9. 30.30. K. 2, —

Nr. Książki | Autor
D 2674 | Niemcewicz, J.U.

do Wielkopol

BIBLJOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1518 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PRÓŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
II. Nie dotykaj mnie brudnemi rękami.
III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
X. Nie wyrywaj i nie niszcz obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Bibljoteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych próśb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

347

2674
D
B-93 *

Z.N.P.
G.A.:
ELMINA

D2674

Podróż

do

Wielkopolski i Śląska

w roku 1821

z niewydanych dotąd rękopisów

Juliana Ursyna Niemcewicza.

E. Rogaliński

POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha.
1872.

Łódzkiego
3/121

Dopełniając przedsięwziętych od lat tylu podróży moich historycznych po Polsce i po należących niegdyś do niéj prowincyach, umyśliłem roku tego odwiedzić Wielkopolskę i Śląsk. Widziałem już wprawdzie krainy te, lecz tylko spiesznym przejazdem i w jakimże czasie? oto w początku pamiętnéj srogością swą zimy 1812 r. Niestety, co za odmiana! Dziś odmłodniałe przyrodzenie całe, łagodne niebo, wszędzie świeża majowa zieloność i rozlegające się pienie ptasząt w powietrzu; wtenczas, w mróz 25stopniowy, uchodziłem wraz z tłumem z całéj Europy zebranych, przed miesiącem zwycięzkich — dziś rozproszonych hufców. Gospody wszystkie napełnione były konającymi; ogień, zamiast ogrzewania zdrętwiałych członków, prędkim zgonem w oczach moich koniec ich mękom przyspieszał. Po gościńcach

rozciągnięte skostniałe trupy w mundurach różnych narodów; nabita jeszcze broń leżała obok nich; nie pokryła mieszkańców Tagu i Sekwany ziemia ich ojczysta, lecz iskrzące się obce nieba oświecały okropność ostatniego życia ich kresu. Wielki Boże, jak straszne są skutki błędów tych, co ludźmi władają: rozkażą w dumnym zawrocie swoim, a na rozkaz ich tysiączne pokolenia okropną śmiercią ginąć muszą!

Dziękujmy Bogu, że się te okropności skończyły, błagajmy Go, by natchnął panów świata duchem umiarkowania, uleczył ich od żądzy rozkazywania obcym, przywłaszczania tego, co nie należy do nich. Niestety! — straszny przykład Napoleona pozostanie próżnym, my zaś nie traćmy czasu na uwagach, lecz zaczynajmy podróż naszą.

Piękną nową drogą, z Nowego Świata do rogatek Jerozolimskich wiodącą, zasadzoną czterema rzędami włoskich topoli, wyjechałem z stolicy. Nie ma tu w okolicy tych wiejskich mieszkań, które otaczać zwykły znaczniejsze miasta, bo znaczniejsi obywatele z przyczyny kwaterunku lękają się ich stawiać. Postrzegłem atoli dwa duże, wznoszące się naprzeciw sobie domy, ucieszyłem się, rozumiejąc, że to są użyteczne fabryki i ulice;

próżne wesele, były to tylko dwie karczmy rywalki, wznoszące się jedna naprzeciw drugiéj, wkrótce walczyć z sobą mające, w któréj z nich więcéj chłopów rozpić się potrafi.

Nadarzyn, małe, dość czyste miasteczko, założone przez Nadarzyńskich. Ostatni wojewoda, Janusz Ostrowski, nabył je od Ogińskich, postawił w niém przez architekta p. Kubickiego, piękny kościół, w którym sam spoczywa. Porządna szkoła zawiera do 80 młodzieży, uczą w niéj sposobem Lankastra. Podług dawnych krajopisów naszych od Bolimowa aż do Wiktyszek rozciągała się sławna owa puszcza, zawierająca w sobie moc już dziś zatraconych turów. Gdy się dojeżdża do Mszczonowa, widać po prawéj stronie pałac Radziejowice, niegdyś należący do rodu Radziejowskich, smutnie w dziejach naszych sławnego. Radziejowice, mówi Święcicki, arcis vetustate, elegantia, sed magis claritate nominis Radziejoviorum insignis; dziś część tylko gotyckiego zamku tego przez właściciela, hr. Józ. Krasińskiego, od ruiny zachowaną została, w ogrodach rosną jeszcze cyprysy, między któremi pani de Guebriant za Władysława IV z dworem swoim przechadzała się. Zajechałem na popas do Mszczonowa, była to niedziela, a zatém zjazd wielki na targ okolicznych

wieśniaków. Kwik nadzwyczajny świń przeraził uszy moje; pytam, co takiego, pokazują mi uwijających się między chłopskiemi wozami żołnierzy, sierć świniom obstrzygających na grzbietach; niemiłymi byli ci fryzyerowie wieprzom i panom ich, ztąd i krzyki i kwiki, lecz cóż robić, żołnierze potrzebowali szczecin tych na szczotki do koni. Mszczonów zawiera 100 domów chrześciańskich, 40 żydowskich, po większéj części drewnianych. W roku 1800, dnia 15 sierpnia, spłonął on ogniem, w gorzelni żydowskiéj wszczętym; odtąd pobudowało się nieco miasto, powstała z popiołów szkoła żydowska, — lecz niestety! kościół chrześciański w roku 1440 przez Ziemowita, księcia mazowieckiego, postawiony, w tymże dniu spalony, nie podniósł się dotąd; był to gmach wspaniały, z wybornych cegieł jego możnaby piękną świątynią postawić. Nie postawiono jéj jednak przez lat 21. Nabożeństwo odprawuje się w szopie wśród zwalisk spłonionéj świątyni, postawionéj z dylów.

Nie wiem, dla czego Andrzéj Święcicki w opisaniu swoim Mazowsza, Mszczonów i okolice onego wystawia nam jak najniegościnniejsze; mieszkańcy miejsca tego, mówi on, przeciwnie zwyczajowi innych Mazurów, są najniegościnniejsi w świecie'

tak dalece, iż przejeżdżających w największą ulewę lub zawieruchę nie wpuszczają do domów swoich i przymuszają nocować lub w lesie lub pod gołém niebem, co i mnie nieraz przytrafiło się. Niedaleko ztąd, mówi tenże, jest Grodzisk, nie wielkie miasteczko, lecz znaczne tém, że należało do Tomasza Okuńskiego, który niemniéj nauką, jak nieskazitelnością życia swego wsławił się. Nad rzeczką Cyrną leży Mogilnica, sławna rękodziełami płócien i pospolitych sukien.

Od Mszczonowa piaszczystym krajem i lasami, w których znajdują się huty szklane, przybywa się do Rawy, leżącéj nad rzeczką tegoż imienia. Miasto to podobne jest do ubogiego w niedzielę, który wyschłe swe gnaty odział białą koszulą, całe jest prawie drewniane, ulice krzywe, domy liche, lecz wszystkie pobielone. Miasto to jednak było niegdyś ludném. Tu starostowie składali czwartą część dochodów swoich na opłacenie kwarcianego żołnierza, który ciągle na granicach tatarskich i innych barbarzyńskich ludów służyć był winien. Z dawnego zamku jedna tylko sterczy wieża ośmiograniasta, na wzór kruświckiéj, reszta muru rozwalona. Do roku 1794 zamek ten, postawiony przez księcia Ziemowita mazowieckiego, był jeszcze mieszkalnym i służył za gród. W cza-

sie wojny w tym roku Moskale zaczęli go psuć, później Prusacy brali cegłę na murowanie kominów. Cegła ta jest najwyborniejsza, nie taka, jak nasza dzisiejsza warszawska, o któréj sprawiedliwie powiedzieć można: pulvis es et in pulverem reverteris. Święcicki o zamku tym tak mówi: murów wokoło prawie żadnych, sterczy posępny tylko zamek dawnéj bardzo budowy. W tém to zamku strzeżono przedniejszych więźniów stanu. Tu w r. 1341 uwięzioną była druga żona tegoż Ziemowita. Anonym i Długosz a za nimi Naruszewicz nie wspominają imienia jéj. Mówią tylko, że książę, poznawszy ją na dworze cesarza Henryka IV, ujęty nadzwyczajną jéj urodą, poślubił ją sobie. Rozchodziły się krzywdzące panią tę odgłosy, nakoniec, gdy Ziemowit był w Cieszynie u siostry żoninéj, mówiono, że księżna chodziła dorywczém brzemieniem. Tknięty tém Ziemowit porzuca Cieszyn, przybywa do Rawy, żonę wtrąca do więzienia, bierze na katusze panny dworskie; nic nie wyznała więziona księżna, póki nie urodziła syna, po czém z rozkazu męża uduszoną została. Młodzieńca, na którego padało podejrzenie, schwytano w Prusach i roztargano końmi. Dziecko odesłane na wieś; wykradła je siostra Salomea, księżna Szczecińska, i przyzwoite dała mu wy-

chowanie. Chciał je widzieć ojciec a znalazłszy w Henryku tym żywe podobieństwo do siebie, tknięty niewczesnym żalem i wspomnieniem pięknéj matki, przyjął za swego, wszakże wolał go mieć w stanie duchownym i umieścił go na probostwie płockiém, potém łęczyckiém. Tu siedział za Zygmunta III ów Carlson, syn z pobocznego łoża Karola Gustawa, króla szwedzkiego, tu Baudistreff, Teuffel i inni wodzowie szwedzcy, w czasie wojny pruskiéj w niewolę wzięci. Przestwór zamku tego nie ma jak 150 stóp kwadratowych. Zamek ten, nad którym okólne górują miejsca, przed wynalezieniem prochu mógł być tylko pewném schronieniem.

Obejrzawszy te smutne ostatki, udałem się do świątyń pańskich. Fara, w r. 1765 spalona, dotąd stoi pustkami, oprócz kaplicy jednéj wraz z kościołem, w r. 1613 przez Wołuckiego, biskupa kamienieckiego, postawionéj; widać tam i grób jego. OO. Jezuici mieli tu wspaniały kościół i kolegium. Po zniesieniu ich sprowadzono tu z Miechowa księży kanoników Grobu Bożego, utrzymywali oni w kolegium pojezuickiém dość liczne szkoły aż do czasów pruskich. Dziś nie ma w Rawie, jak szkółka elementarna, 40 uczących się licząca. Kościół księży Augustyanów z drewnianym klasztorem

trzech tylko liczy księży, reszta cel zajęta jest przez wojskowych i żony ich. Uderzył mnie starożytnością swoją kościół św. Ducha. Udałem się do niego, znalazłem na cmentarzu mnóstwo młodych ludzi, kobiet młodych i sędziwych, siedzących i płaczących na grobowych kamieniach. Zdziwiony widokiem tym, pytam, coby to było. Konskrypcya wojskowa, odpowiedziano mi; młodzieńcy, matki, siostry ich płakali przy tém smutném rozdzieleniu. Wszedłem do kościoła, tu inny widok. W przybytku Pańskim postrzegłem kilkadziesiąt młodzieńców, obnażonych do naga, i lekarzy roztrząsających ściśle wszystkie części ciał ich; najzdrowszych, najczerstwiejszych wybierających do wojska, nieco ułomnych lub słabych odsyłających do uprawy roli i rozmnażania ludzkiego plemienia. O biedne plemię ludzkie! zawołałem smutnie i odszedłem.

Droga z Rawy do Lubochni piaszczysta jest i leśna, dobrze atoli sprostowana i z naprawnemi mostami, gościniec zasadzony jarzębiną, przyjemniejszą nad te ustawiczne wierzby, co wszędy drogi nasze obsiadły; gdybyż jeszcze były to salices Babylonicae, byłoby gdzie zawiesić żałosne lutnie nasze.

Lubochnia należy do dóbr narodowych. Zna-

lazłem karczmę napełnioną ludźmi pijanymi, najpijańsze zaś ze wszystkich było samo gospodarstwo, pan i pani Baczyńska. On sam tylko uwijał się po izbie, traktując wszystkich, siebie najprzódy. Córka, podejmująca wszystkie gospodarstwa trudy, przez pobożne kłamstwo powiedziała mi, iż matka jéj pojechała po owies o milę; lecz rzecz się miała inaczéj: matka ta pijana spała w komorze i dopiero we dwie godziny czasu ukazała się. Tu straszne wszczęły się kłótnie między panem i panią Baczyńską i daleko byłyby zaszły, gdyby mniéj nieco pijani przyjaciele nie wdali się byli i nie przywrócili pokoju. Ja, świadek tego wszystkiego, takiem sobie czynił nad pijaństwem uwagi:

Zkąd nałóg pijaństwa tak rozszerzony po świecie? czemu im mniéj ukształcone im, dziksze narody, tém bardziéj poddają się onemu. Rozmyślanie moje takie mi, nie wiem, czy prawdziwą na zapytanie to dały odpowiedź. Człowiek obdarzony od Twórcy swego żywemi i dzielnemi umysłu zdolnościami, jeźli ich nie zaprząta ustawnie, czuje ciężar i niejakąś nudę życia. Nieznośnym jest stan ten, szuka sposobów, jakiemiby wyniść z niego. Doświadczył, iż obfite użycie zawrotnych napojów rozpędza te nudy, daje nawet zapomnienie trosk i smutków i posępne umy-

słu chmury przemienia w słodkie i szczęśliwe marzenia. Zasmakował nieszczęśliwy człowiek w lekarstwie tém, zrazu w nudach tylko i frasunkach udawał się do niego; u wielu częste użycia sprawiły nałóg. Jeżeli nie wymówić, to przynajmniéj pojąć można ten nałóg w ludziach na nędzę i ciężką pracę skazanych, nie dziw, że w niedostatku i ciągłém ponoszeniu złego szukają przez zalanie się odurzającym napojem zapomnienia, choć na krótkie chwile, ciągle tłoczących ich trosk. Lecz jakże brzydką tę wadę darować tym, którzy nie tylko, że nie znają nędzy, ciężkich życia frasunków, lecz i owszém opływają w dostatkach? Wolnych od pracy nuda tylko nielubiącego się niczém zaprzątnąć umysłu prowadzi do tego. Pijaństwo zatém w dwóch przeciwnych sobie źródłach początek swój bierze: w nędzy, która życie czyni niemiłém, i w zbytku, który, wszystkie nasyciwszy żądze, zostawuje w człowieku sytość, nie mniéj może, jak nędza, nieznośną. Ciężkie także w życiu straty, frasunki, strapienia w nałóg ten wepchnąć mogą człowieka. Pierwszy przykład pijaństwa, o którym najdawniejsze dzieje ludzkie wspominają, widzim w patryarsze naszym Noem. Zdaje się, iż świętobliwy ten starzec, żyjący w wieku prostoty i niewinności, przez domowe

umartwienia udał się do zbyt częstych wina dzbanów; wolnoż będzie wnosić, iż córki jego były panienki nie bardzo skromne, a nawet lekkie, że postępowanie ich tak sędziwego ojca tego zmartwiły, iż w dobrém winie zapomnienia trosk swych szukał.

Nie widzimy w dziejach asyryjskich i egipskich, żeby nałóg pijaństwa był znanym, prócz Aleksandra W., nie znajdziem, by się Grecy poddawali nałogowi temu. Rzymianie w czasach zepsucia połączyli go z tylu innemi zbytkami. Nie znali go Grecy średniego wieku. Nie widać w dziejopisach, by północne narody, co zalali świat cały i odmienili postać jego, wadzie téj poddawali się bez miary. W siódmym wieku Mahomet za jedno z pierwszych wiary swéj prawidło nakazał wstrzymanie się od wszelkich tęgich napojów. Późniéj rozszerzona uprawa winnic napój wina uczyniła powszechniejszym. Uważać atoli należy, iż w krajach, w których wino się rodzi, mniéj jest pijaków niż w krajach, którym natura odmówiła téj latorości, dobroczynnéj i szkodliwéj razem. Czy to, że człowiek mniéj jest skorym do tego, co jest powszechném, czy téż, że pod ciepłém niebem mniéj czuje potrzebę orzeźwiania

umysłu, ożywiania biegu krwi, od mroźnego powietrza stygnących.

Że jest na nieszczęście skłonność jakaś w człowieku do tęgich napojów, uczą nas przykłady krajów dzikich jeszcze, położonych pod różnemi strefami ziemi, nie posiadających nawet winnych latorośli. I tak w Afryce pije spalony słońcem mieszkaniec napój palmowy. Indyanin wysp Spokojnego Morza z korzonków, kuwa zwanych, użutych i ze śliną w naczynie rzucanych, czyni upajający trunek. Srogi Kałmuk i Kirgiz fermentuje mleko końskie i tęgi przyspasabia, najmilszy sobie napój. Z wszystkich atoli upajających trunków w żadnym ludzie oddani pijaństwu nie znajdują takiego upodobania, jak na nieszczęście w prostéj naszéj gorzałce. Dowodem tego nietylko pijaństwo tak powszechne ludu naszego, ale nawet upodobanie w tym trunku ludów do nas przychodnich, jako to Niemców, Anglików, wstrzemięźliwych u siebie, u nas zaś po zakosztowaniu trunku tego poddawających się nadużyciom onego bez granic. Więcéj powiem: najmajętniejsze osoby, co na winach węgierskich, reńskich, francuskich rozpijać się zaczęły, w ostatnim stopniu nałogu tego nie znajdują smaku, jak w okowitce saméj. Jakże pohamować ten nałóg, powszechniejszy coraz bardziéj,

poniżający człowieka do bezrozumnego zwierzęcia? niech nad tém czuwający nad dobrem ludów panowie i mędrcy pracują. Nie dosyć ceł niezmiernych na gorzelnie i browary, trzeba wpajania wstrętu do trunków w pierwszém od dzieciństwa wychowaniu, trzeba kazań piorunujących przeciw nałogowi temu, trzeba oświecenia, a nadewszystko tego we włościanach dobrego bytu, któryby oddalał od nich potrzebę utapiania ciężkich frasunków swoich w powtarzanych wódki szklanicach.

W takich zatopiony byłem rozmyślaniach, gdy mi dano znać, że konie popasły; pożegnawszy więc pijane gospodarstwo moje, w dalszą puściłem się drogę. Przejeżdżając około bram Ujazdu, wstąpiłem do znajomego mi od dawna kasztelana Ostrowskiego. Wspaniały w tém miejscu zamek przemożnego niegdyś Denhofów domu od dawna leży w ruinach, dzisiajszy gospodarz w przyjemniejsze nierównie miejsce mieszkanie swe przeniósł. O milę ztąd leżący Tomaszów w najpiękniejszém położeniu łączy przyjemność z korzyścią; przed więcéj, niż 30 laty, Tomasz Ostrowski, bijąc tam rowy przez łąki, przyjął grabarza, dawniéj pracującego w Kielcach; robotnik zachorzał na reumatyzm, ludzki właściciel kazał go leczyć i największe miał o nim staranie, uzdrowiony grabarz przyszedł do

pana: Nie mogę ci się panie, rzekł, lepiéj za dobrodziejstwa odwdzięczyć, jak donosząc ci, że skarb drogi w ziemi twojéj posiadasz, masz wyborną rudę żelazną. Ostrowski, zawiadujący naówczas dobrami królewskiemi, zaraz sprowadził górników, którzy potwierdzili odkrycie grabarza. Dziś rudy te wydają wybornego żelaza podostatkiem, prócz tego leją piece, kuchnie angielskie, dostarczają żelaza do fabryki powozów w Ujeździe. Tomaszów nowém jest wcale dzisiajszego właściciela dziełem. Gdzie czarne i gęste tylko cieniły się lasy, odkryła ręka ludzka błonia i niwy, zaszczepiła owocowe ogrody, wystawiła porządne gospodarskie budowy; w pośrodku wznosi się okazałe mieszkanie, z wierzchołka wieży onego tłum nowych piękności, ciemności okolnych lasów rozweselają tu i owdzie poczynione przesieki, rzeka Wolborka wije się dwoma strumieniami, skrapiając gaje i łąki, huk młotów w kowalniach, szum kręcących się młynów, nadymających potężne miechy, wznoszący się tu i owdzie dym pieców i pokładni czyszczących żelazo upięknia zachwycające siedlisko; dodaj do tego ładną, przyjemną i grzeczną żonę, obiecujące dzieci, wystarczające dochody, a wątpić nie będziesz o właściciela szczęściu.

Przejeżdżałem przez Wolborz, miasto ludne,

niegdyś należące do biskupów kujawskich. Biskup, późniéj prymas Ostrowski wystawił w nim okazały pałac. Smutne on wzniecił we mnie wspomnienie ostatniego, mieszkającego tam arcybiskupa Malczewskiego, który mię w ucieczce naszéj w lutym 1812 roku, zmarzłego prawie, z największą przyjął gościnnością. Niech Bóg świeci nad duszą jego.

Jednym z pamiętnych w dziejach naszych grodów jest Piotrków, już to przez dawność swoją, już przez sejmy, aż do połączenia Litwy z Koroną odbywające się tam prawie ciągle, przez częste przemieszkiwanie Zygmunta Augusta, nakoniec przez odbywający się tam więcéj, niż przez lat dwieście trybunał czyli sąd najwyższy Korony.

Piotrków, nad rzeczką Szrawą a raczéj nad małym położony strumieniem, wspominany jest najprzód w dziejach naszych w dwunastym wieku w przywileju Bolesława, książęcia sieradzkiego, Benedyktynom sulejowskim nadanym. Kazimierz Wielki jak nad innemi w Polsce miastami, tak i nad Piotrkowem rozciągnął ojcowską swą opiekę. Jemu winno miasto pierwsze swe świątynie i w r. 1332 obwiedzenie murami, z których ledwie za Dominikanami część jakaś została, nie czas, roze-

brała je ręka ludzka, budowane były najmocniéj z wybornéj cegły i wapna.

Tak, jak wszystko, czynili Polsce swéj życzliwe Piasty nasze, waleczne, rządne i poczciwe. Najdawniejszą w Piotrkowie świątynią jest mały kościołek Panny Maryi, wzniesiony za miastem. Lubo mniemają jedni, że kościół ten postawionym był przez Kmitę, starostę sieradzkiego, w roku 1373, ja jednak z struktury budowy téj wnoszę wraz z powszechném tu mniemaniem, iż kościół ten postawionym był w roku 1000. Jest to mała, prosta świątynia, 40 stóp długości, 12 stóp szerokości mająca, bez sklepienia, gdyż ich wtenczas jeszcze nie umiano robić. Dziwna, że kościół ten tak dawny żadnych jednak pierwszych wieków nie posiada pamiątek; dwa tylko późniejsze znalazłem w nim nagrobki, jeden pani Zarembiny, zeszłéj w roku 1677, drugi w roku 1705 Jezuity Kijańskiego, który w czasie morowéj zarazy, odwiedzając chorych, padł ofiarą przykładnéj gorliwości swojéj. W roku 1340 tenże król fundował kościół i klasztór OO. Dominikanów; zdaje się, iż z dawnych murów pozostała tylko kaplica, dziś różańcowa, późniéj przez Wężyków ozdobiona pięknemi gipsami. Znajdują się w nim nagrobki Trzebickiego, kasztelana wieluńskiego, w r. 1657, Gaspra

Osuchowskiego, podkom. sochaczew., w roku 1677. Stanisław Słupski, burmistrz piotrkowski, wystawił żonie swéj nagrobek z pięknym portretem w 1577 r. Klasztor Dominikanów niezmiernie jest zrujnowany przez szpitale i magazyny wojskowe. Dwóch tylko znalazłem w nim zakonników. Kościół farny zbudowanym został około r. 1300. Kościół XX. Bernardynów wystawili dwaj bracia, długo na wojnach służący, Stanisław i Wawrzyniec Starczewscy. Dominikanki są kolonią, sprowadzoną z Sochaczewa przez Warszycką, podkom. sochaczewską. Dawnym bardzo być musi kościół XX. Franciszkanów, lubo piszą, że dopiero w r. 1620 przez księdza Erycyusza, proboszcza rosoczyńskiego, ufundowanym został. Jest w nim kilka pięknych nagrobków z czerwonego marmuru, jako to: Stan. Trojanowskiego, który z Zborowskim przeciw Turkom w Węgrzech, z Zamoyskim i Żołkiewskim na Wołoszczyznie wojował; drugi Macieja na Trzemesznie Trzemeskiego, burmistrza piotrkow., zmarłego w r. 1632. Pijarów, zaprowadzeno do Piotrkowa w r. 1673. Kościół ich zaczęty dopiero w r. 1700. Dziś gmachy te oddane są na sądy kryminalne i więzienie.

Jak wszędy, tak i tutaj najpiękniejszym gmachem jest kościół XX. Jezuitów, obszerny, mający

wszystkie ołtarze bogato złocone. Jerzy Denhoff, biskup krakowski, sprowadził ich do Piotrkowa w r. 1677. Baltazar Wilkxycki i Katarzyna Wierzbowska, powtórnie za Skarszewskim będąca, najwięcéj się do gmachów tych przyłożyli. Ogromny przy kościele jest klasztor z dużemi i wygodnemi celami. Po zniesieniu Jezuitów Komisya Edukacyjna przeniosła do mieszkań ich XX. Pijarów. Jest tu szkoła wydziałowa, 240 studentów licząca, i konwikt na 30 młodzieńców, po 40 dukatów płacących.

Dawni krajopisowie nasi wspominają o dwóch zamkach królewskich, jednym murowanym, otoczonym rowami, drugim za miastem, ozdobnie wybudowanym z modrzewia pod pięknym gajem. Tam król z całym dworem swoim w czasie sejmu zwykł przemieszkiwać. Zamek ten zwał się Buhaj, dzisiaj nietylko szczątków, lecz pamięci zamku tego znaleść nie mógłem. Zamek murowany, acz zepsuty wewnątrz i od wieku nie mieszkalny, stoi dotąd. Jest to gmach czworograniasty o trzech wysokich piętrach, a każda stronnica jego ma 60 stóp długości Zdaje mi się, iż możnaby go odnowić nietylko dla użytku, lecz i dla pamiątki. Maciej Stryjkowski i inni wspominają o pałacach biskupich i senatorskich w Piotrkowie; ni widzia-

łem gruzów ich nawet, lecz na to miejsce stoi ogromna, świeżo postawiona bóżnica żydowska. Wszedłem do niéj w czasie rannych boruchów; uderzyła mnie jaskrawością malowań swoich, niezgrabnie rzniętemi i złoconemi ozdobami swemi, lwami, lewiatanami i behemugami. Na prawéj stronie jest długi napis po hebrajsku i po polsku na cześć panującego dziś króla; wyrażone są w nim życzenia, aby Aleksander Wielki na lądzie i na morzu wiecznie panował i lud izraelski przyprowadził do dawnéj potęgi, chwały i bogactw. Pierwszy Jerzy Opaliński, nie wiem, jakiém prawem, nie mogącym się dotąd mieścić Żydom w Piotrkowie nadał przywiléj postawienia bóżnicy, budowania się, prowadzenia handlu, sycenia miodu, szynkowania etc. Król Jan III potwierdził to prawo i odtąd miasto chrześciańskie upadać zaczęło.

Jakie wprzódy były jego przywileje i zamożność, jakie przygody, ile czas pozwolił, pokrótce z aktów miejskich wyjąłem.

Za Kazimierza Wgo miasto kwitnąć i znacznych przywilejów używać zaczęło. W roku 1532 Zygmunt I uwolnił kupców od opłat, ustanowił cech sukienników, jarmarki i targi. Osiadło naówczas wielu Niemców; przerwały te powodzenia zdarzone 1544 r. pożar i morowa zaraza. Prędko

atoli Piotrków zaczął się podnosić, postanowiono cechy rzeźników, postrzygaczów, farbiarzów, z obowiązkiem bronienia miasta. Lustracya, w r. 1569 odbyta, okazała w samych murach miasta domów 182, nie rachując na przedmieściach. Liczono 35 piwowarów, 11 piekarzy; przybyło kamienic kupieckich nad przekopem 18, pobierał król z czynszów 1308 fl. 18 gr., w dzisiejszych 13,860 fl. — Dworce szlacheckie nic nie płaciły i do żadnych nie należały ciężarów lub powinności. Skarżyli się i owszem mieszczanie, iż złoczyńcy uciekali do dworów szlacheckich i że nikomu nie wolno ich było ztamtąd odbierać.

Nieraz władza królewska już i wtenczas ustępować musiała przemocy możnych, i tak ustanowili oni sobie pięciorakie cło w Piotrkowie: królewskie, wojew. sieradzkiego, kasztel. rozpirskiego, kasztel. sieradzk. i kanclerza kapituły gnieźnieńskiéj; ten miał sobie pozwoloną do wybierania cła każdą 10tą niedzielę. W roku 1567 Zygmunt August, tak pełen tolerancyi dla wszystkich wyznań, zabronił atoli Żydom mieszkać w mieście i handel prowadzić. Po Unii w Lublinie i przeniesieniu sejmów do Warszawy Zygmunt August, nagradzając Piotrkowowi tę stratę, dozwolił miastu pobierać opłaty od sprowadzanych win, śledzi, brać

oraz brukowe od przejeżdżających zagranicznych kupców, z mocném ostrzeżeniem, by to wszystko na użytki publiczne miasta obróconém zostało. Ustanowione trybunały przez Stefana Batorego r. 1578 o prawiały się ciągle w Piotrkowie w zimie aż do końca istnienia królestwa naszego; postanowiono taksy za mieszkania deputatów, jakoż widać dotąd, iż znaczniejsze domy, stósownie do traktamentów, budowane były. W tymże czasie przepisano nową ordynacyą dla cechów krawieckiego, siodlarskiego, rymarskiego, mieczników, mularzy, cyrulików, płócienników. Inną noszą cechę postanowienia Zygmunta IIIgo. Za namową Jezuitów rozkazał król ten w roku 1621, ażeby żaden cudzoziemiec religii niekatolickiéj nie był przyjmowany do cechu, póki nie złoży zaświadczenia od państwa swego, że się nawrócił. W ośm lat późniéj odbyła się nowa lustracya; postrzeżono, iż nie odbywały się jak dawniéj straże na bramach; za zapytaniem, dla czego to niedbalstwo, odpowiedział magistrat, iż szlachta, przyjeżdżająca w nocy do bram, rozkazywała je sobie gwałtem otwierać, a gdy się nie spieszono, strzelała, raniła i zabijała. Lustratorowie, postrzegłszy, że liche domki i chlewiki, nieporządnie i w nieprzyzwoitych miejscach stawiane były, kazali je porozbierać. Gdy

wyrzucano miastu, że czterech tylko pachołków na wojnę turecką wysłało, „my sami“, odpowiedział magistrat, „wszystkich ciężarów ponosić nie możem; najlepsze domy posiada szlachta i duchowieństwo, a ztémwszystkiém do żadnych powinności należeć nie chce.“ Domów tych szlacheckich i duchownych było 53, miejskich bez browarów 47, z browarami 123 na przedmieściu i w mieście wszystkich 190.

Wojna szwedzka za Jana Kazimierza, jak całéj Polsce, tak i Piotrkowowi ciężkie ciosy zadała od r. 1657 do 1659. Zawieszone być musiały trybunały. Ztémwszytkiém lustracya po wojnie téj odbyta okazuje, iż mury miasta trwały jeszcze, że były trzy bramy: sieradzka, wolborska i krakowska; kamienic 49, domów drewnianych 189, placów pustych 107. Nakazano, by na nowo budujący się nie stawiali domów, jak na tysiąc kroków od wałów. Odtąd ciągłe klęski Piotrków ponosić musiał. Zadał je straszne za Augusta II Karól XII, późniéj, aż do roku 1813, nieprzyjaciele i sprzymierzeńcy. W roku 1796 wprowadzili się do Piotrkowa Prusacy, w r. 1806 ustąpili Francuzom. Od r. 1816 Piotrków stał się miastem obwodowém.

Dziś miasto nie prowadzi żadnego znacznego

handlu, żadnych nie posiada fabryk. Ludność jego składa się: chrześcian 1963, żydów 199, innych wyznań 168, ogółem 4130. Domów murowanych 74, drewnianych 171, ogółem 245. Gorzał Piotrków po kilkakrotnie. W pożarze w r. 1629 spłonęły pierwotne nadania, nie ma dziś dawniejszych nad czasy Zygmuta I. Stary atoli burmistrz, po odebraniu prowincyi tych Prusakom, wysłany do sprowadzenia aktów z Królewca, miał sobie powiedzieć, że lokacyjne przywileje, zabrane z tylu innemi przez Karola Gustawa, w Upsali znajdować się powinny. Wątpię jednak o tém, nie uszłyby były zapewne oka wysłanego tam przez ks. Czartoryskiego pana Biernackiego.

Ratusz miejski ciekawe jeszcze w archiwum swojém zawiera pamiątki, jako to: poprzedzające jeszcze regularne sejmy akta konwencyonalne od roku 1468, akta ziemskie od r. 1454 grodzkie od r. 1559; akta radomskie, dla większéj podługowatéj formy swojéj języczkowemi zwane, od r. 1464 i akta miasta Piotrkowa od r. 1535. Odprawiło się w Piotrkowie sejmów wszystkich 33, jako to: w r. 1438, 1447, 1451, 1454, 1458; w r. 1478 o klątwach, 1479, 1485, 1496, za Jana Albrechta 1501, za Zygmunta 1514, 6, 9, 10, 1519, 1593, 1525, 1529, 1533, 1534 bez przytomności króla i nie-

czynny, 1538 1542, 1544, 1547, 1549, 1552, 1562, 1565 nakoniec sejm ostatni w roku 1567. Ostatni trybunał odprawił się w r. 1792, tj. w 214 lat po ustanowieniu swojém.

Zastałem Piotrków w największém poruszeniu, w oczekiwaniu przybycia monarchy, nie było dość pędzlów do pobielania domów, brukarzy do naprawiania bruków, ogrodników do zasadzania drzew; 28 wojsko stało gotowe wprawdzie, nazajutrz przybyła wiadomość, że Naj. Pan w inną stronę drogę swą obrócił, natychmiast wypadły z rąk wszystkie pędzle, wszystkie młotki, topory, stojący wryci żołnierze zaczęli ruszać w prawo i w lewo, i cała ludność rozbiegła się po karczmach.

Zaginęli w Piotrkowie dawni mieszczanie, między najznaczniejszymi winiarzami liczą dziś domy Eber, Maykowskich, Rawickich i Maykułowskich. O ćwierć mili od Piotrkowa stoją jeszcze ruiny dawnego zamku rodu Bykowskich, Byki zwane. Dawni krajopisowie nasi opisują go jako gmach wielce wspaniały, jakoż takim być musiał, bo był on niegdyś otoczony murem z strzelnicami; z czterech wież strzegących go jedna tylko została. Sam dom ma 270 stóp długości, lecz tak zniszczony, iż arędujący go od właściciela, pana Wężyka, ledwo w kilku pokoikach mieszkać może, do

reszty mieszkań, do kaplicy nawet po zgniłych schodach ledwie dostać się można; w kaplicy został portret ostatniego z Bykowskich, w innych salach herb Gryf téjże familii, tudzież herby Poray, Krzywda i Nałęcz, w jednéj napis Stanisława Bykowskiego, wojewody sieradzkiego, i żony jego Petroneli, z Małachowiec Małachowskiéj, kasztelanki Łęczyckiéj, a drzwi kamienne z piękną rzeźbą, w około rznięte kanały i ślady ogrodu, to jest jedno, co pozostało z wspaniałego niegdyś gmachu tego, z zawartych na kamienicach napisów pozostał jeden na modrzewiowéj belce z roku 1604.

Nie można nazwać kraju od Piotrkowa do Rosprzy ni bujnym, ni pięknym: wieczne prawie ugory, kiedyś uprawne, wygony i jałowcowe krzaki. Rosprza była niegdyś grodowém miastem; do Sobakowa, wsi nabytéj przez magazyniera jednego, kraj nie piękny, nie żyzny, lepiéj jednak uprawny, lasów wiele. I tu przemysł nagradza nieurodzajność ziemi: w Kletni jest huta szkła, druga u pana Igmowskiego, w Skocierzewie u p. Kumeckiego dwa piece żelazne, niezbyt odległe fabryki sukien, w Bełchotowie Kaliszu fabryka łachmanów wiejskich w Brzezinach.

Radomsko, miasto chędogie, z dziesiątek do-

mów murowanych, inne drewniane, pobielone. — Tu po śmierci króla Ludwika Polacy na walne zebrali się obrady. Najdawniejszy w tém mieście jest kościół XX. Franciszkanów, jak napis niesie, przez króla Łokietka w r. 1328 postawiony; nie została po nim, jak tylko wieża reszta spłonęła w r. 1543. Zygmunt I i królowa Bona postawili inny; uparte w Polsce pożary i ten zniszczyły, aż w roku 1737 gwardyan z składek pobożnych wzniósł kościół dzisiaj stojący. Równie dawnym być musi i kościół farny, lecz pogorzały archiwa jego. Dwa w nim pozostały nagrobki, jeden wyryty przez Mikołaja Kątskiego żonie jego Aleksandrze z Kotulina Grudzińskiéj w roku 1637; w drugim leży rycerz z czerwonego marmuru, z utrąconym goleniem, — napis nad nim wyjęty. Były tu jeszcze dwa kościoły, św. Magdaleny i św. Ducha, przez Francuzów na magazyny wzięte i zniszczone. Radomsk gorzał po trzykroć.

Girdle słynne są cudownym Matki Boskiéj obrazem. Następująca jest obrazu tego historya.

W roku 1515 wieśniak, orząc na polu, postrzegł niespodzianie padające na kolana woły swoje, zbliża się zdziwiony i widzi wśród wielkiéj światłości roztłuczony garnek, w nim figurkę N. P. z krzemienia uciosaną, nie mającą wielkości,

jak cali cztery. Wziął ją i chciał u siebie przechować; światłość wydała to ukrycie; odniesiono więc wizerunek do stojącego dziś jeszcze kościołka farnego z modrzewia, ztamtąd do kościoła XX. Dominikanów, gdzie się dziś jeszcze znajduje. Z Przerembskich Oleska, podkom. kor., ufundowała piękny kościół i klasztor dzisiajszy Dominikanów, znaczne zapisując im włości, lecz wkrótce, pogniewawszy się na nich, że nie pozwolili, by kapelan ciągle przemieszkiwał w jéj domu, zdarła donacyą, Dominikanom uczynioną, i w roku 1660 niedaleko ufundowała XX. Kartuzów, zapisując im dobra przeznaczone Dominikanom, tym zaś jednę tylko zostawiając wioskę, wystawiła Kartuzom wspaniały klasztor, lecz kościół tylko drewniany. W sto lat potém wszyscy w Królestwie Kartuzi złożyli się na kościół murowany i postawili go długi, wysoki, lecz bez żadnéj architektury. Jest to miejsce nad odnogą Warty, ustronne, ciche, otulne, w pięknych smugach i niwach. Za czasów Polski było w klasztorze dwunastu kapłanów. Prusacy zabrali dobra, wyznaczając księżom roczną zapłatę. Dziś dwóch się ich tylko znajduje, ściśle jednak przepisany im post zachowujących. Przeor założył blicharnie wosku i do 2000 funtów pięknych świec jarzęcych wyrabia do roku

Dominikanów, również zostawionych na pensyi, znajduje się siedmiu; kapitał na procencie i odwiedziny pobożnych dostateczne przynoszą im dochody. Wizerunek cudowny Matki Boskiéj, z krzemienia, jakem powiedział, wyryty, znajduje się w ołtarzu, w kaplicy po prawéj ręce, bogato przybranéj. Widać tam portret fundatorki i męża jéj, portrety Karśnickich, wiszące oręże i exvota. Ściany okryte są małemi tabliczkami, wyrażającemi poczynione przez obraz ten cuda. Naliczyłem ich 86. ostatni w 1794 doznany przez miejscowego proboszcza, który, połknąwszy kość od ryby, za westchnieniem do Matki Boskiéj z łatw ścią ją wyrzucił.

Ciekawym jest przez nadzwyczajną starożytność swoją kościół farny tutajszy, postawiony z modrzewia w roku 1059. Na odrzwiach były wyryte napisy XI wieku. Proboszcz, ks. Wesołowski, przed lat 35 znalazłszy drzwi te za wązkie, rozprzestrzenił je i ciekawe te napisy sheblował. I ta świątynia stała się najezdników łupem; za czasów wspomnianego już proboszcza, kopiąc na cmentarzu, znaleziono klucz duży, z przywiązanym do niego papierem; był to może klucz od kryjówki jakiéj, w któréj przed najezdnikami skarby kościelne schowano; przywią-

zane do klucza pismo oznaczało zapowne to miejsce, lecz niecierpliwy ksiądz, zamiast wysuszenia go wprzódy, otworzył je natychmiast; za zawianiem powietrza pismo to w proch natychmiast rozsypało się. Tenże proboszcz, nieprzyjaciel wszelkich starożytności, garnek, w którym figurka Najśw. Panny znalezioną była, potłuc rozkazał. Odmienny od niego proboszcz, dzisiajszy Jmć. ks. Jurowski, Sch. Piar. i szanowny starzec, wziął w ankry starożytną świątynię tak, że do dopełnienia 1000 lat stać może; darował mi czerepę wspomnianego garnka, opowiedział, że już za jego w Girdlach pobytu znaleziono, orząc, za czasów Prusaków, małą trumienkę z popiołami; chciał on ją zachować, lecz przez rząd pruski zabraną została. Na cmentarzu téj, tak starożytnéj świątyni, stoją dwa drzewa, równie może, jak kościół, dawne. Dąb ma 21 1/8 łokcia obwodu, wiąz 11 3/4 łokcia; wszystkie ich gałęzie najzdrowsze i bujnym liściem okryte, we pniu od ziemi wypróchniałe. Girdle są miejscem świętém i wsią tylko, liczą już cztery osiadłe familie żydowskie, ssące pot krwawy biednych wieśniaków.

Przez dzień cały zabawiłem w Girdlach; ku wieczorowi dały się słyszeć na wieży kościelnéj waltornie, grające codzień z rana i w wieczór na cześć Matki Boskiéj. Słodka pogoda, zachodzące

słońce, cichość i świętość miejsca, wdzięczne te pienia smętne wzbudziły we mnie uczucia. Wyszedłem za wieś, gdzie grobla i bity dzisiaj gościniec; uderzył mię widok ogromnego wału, zawierającego obszerną, mokrą nizinę, natychmiast imaginacya moja utworzyła z tego wał Trajana okopy pogańskie, lub przynajmniéj szwedzkie; w tym wniosku zanurzałem się w rozpamiętywaniach moich ró nie, jak i waly te prawdziwych, gdy napotykam wieśniaka, pędzącego bydło do domu Mój przyjacielu, rzekłem mu, dawne bardzo być muszą te waly? Już mają trzy lata, odpowiedział rolnik ów, był tu niegdyś staw księży Kartuzów, rybny bardzo, czynił 6000 do roku; komisarz spuścić go kazał i drogę przezeń wielkim kosztem i pracą poprowadził, choć, o kilkadziesiąt kroków drogę tę prowadząc, mógł był i ryby zachować, i znacznego kosztu oszczędzić. Wywróciły te słowa wszystkie marzenia moje. Ileż to równie niepotrzebnie, pomyślałem sobie, spuszczonych podobnych stawów, popsutych pól ornych i lasów.

Z Girdlów, jadąc przez cztery mile wybornéj drogi robionéj, o 10 godzinie stanąłem w Częstochowie, nie zatrzymawszy się, jak w Rzędzinach, gdzie jest dawny kościół św. Otylii, wystawiony w r. 1387; nie zawierą on żadnych pamiątek.

Częstochowa.

Jeden z kronikarzy w dziejach swoich miasta Częstochowy daje nam następującą historyą świętego miejsca tego. Archiwa klasztoru, dzieje cudownego obrazu w podobnym opiewają sposobie.

Obraz Boga Rodzicy na Jasnéjgórze, podług świadectwa Ewodyusza i Nicefora, odmalowany za życia jeszcze N. Panny przez św. Łukasza ewangelistę, na tymże samym stoliku cyprysowym, na którym Matka Boska ręcznemi trudniła się robotami, zachowywanym był w Jeruzalem w domu Zebedeuszowym aż do czasu św. Heleny cesarzowéj, która, wynalazłszy go w r. 320 wraz z drzewem Krzyża św., przeniosła go do Carogrodu. Przemieszkiwał on tam aż do czasów Karola W., któremu cesarz Nicefor, powracającemu z wojny przeciw Saracenom, obrazu tego ustąpił. Inne wraz z obrazem tam dane relikwie, jako to koronę cierniową, także i suknie N. Panny, złożył Karol W. w Akwisgranie, obraz zaś darował Leonowi, książęciu ruskiemu, sprzymierzeńcowi swemu. Książę Leon złożył go na zamku bełskim. Gdy król Ludwik wielkorządy nad Rusią zdał Władysławowi, księciu opolskiemu, potomkowi Piastów, książę ten, w czasie napaści Tatarów, doznawszy cu-

downéj obrazu tego opieki, dla schronienia go od podobnych niebezpieczeństw chciał go w dziedzicznem Księstwie Opolu umieścić. Obraz ten, przybywszy na miejsce, Jasnągórą zwane, nie chciał daléj postąpić, a książę, widząc w tém wyraźną wolę Boską, złożył go w będącym tam drewnianym kościółku u ówczasowego plebana, księdza Henryka, i dla strzeżenia go księży Paulinów z Węgier sprowadza i kaplicę, jak ją dziś widać, pokrytą buduje. Za panowania Władysława Jagiełły Hussyci wpadli do Częstochowy, uwieźli obraz, lecz gdy ten o staj kilka zatrzymał się jak wryty, Hussyci z gniewu cięli go mieczem i rzucili go o ziemię tak silnie, iż na trzy części rozbił się, nie naruszając jednak Matki Boskiéj i Chrystusa. Po téj obeldze zawieźli Paulini obraz do Krakowa, gdzie się król Jagiełło znajdował. Król rozkazał malarzom swoim obraz ten spoić i naprawić, lecz ani polscy, ani greccy malarze nie mogli zagładzić ciosów dwukrotnie, raz przez Tatarów, drugi raz przez Hussytów zadanych. Ozdobiony na nowo obraz promieniami z drogich kamieni Władysław Jagiełło z wielką uroczystością do Jasnéjgóry odprowadzić rozkazał.

Odtąd licznie świadczone cuda szerzyły co-

raz bardziéj sławę obrazu tego; nie tylko z Polski, ale i z państw obcych lud pobożny odwiedzał go tłumami. Odtąd królowie polscy, Kazimierz Jagiellończyk z czterema synami swymi: Władysławem, królem węgierskim i czeskim, Albrechtem, Aleksandrem i Kazimierzem a w r. 1477 Zygmunt I, późniéj Zygmunt August i wszyscy następni po nich monarchowie przybywali z ofiary swojemi.

Odprawiona wizyta kościoła tego przez kardynała, ks. Jerzego Radziwiłła, tak o stanie jego w r. 1593 wspomina: kościół był murowany, gontami pokryty, klasztor i inne budowy drewniane; wieża na jedno tylko wyniesiona piętro, zakrystya mała i ciemna, przy niéj mały skarbiec dla przechowania ofiar i przywilejów. Przywileje te były:

1. Alberta Jastrzębskiego, prymasa r. 1432.
2. Zbigniewa, kardynała i biskupa krakowskiego w r. 1442.
3. Hieronima, arcybiskupa kreteń., nuncyusza w r. 1461.
4. Przywileje papieskie Aleksandra VI. z roku 1493. Leona X z r. 1560. Klemensa VII z r. 1632.

Zygmunt III w roku 1620 zesłał budowniczych z Warszawy, którzy dla bezpieczeństwa kościół cały murem obwiedli; wtenczas przełożony

klaszteru, ks. Mikołaj Królik, zaczął przyozdabiać kościół i powiększać mury klasztoru w r. 1634. Władysław IV odwiedził Częstochowę, przypatrywał się świętościom i bogactwom kościoła i wyznaczył fundusz z ekonomii sandomirskich na dalsze murowanie kościoła; dokończył je X. Paulin Kłodawski, prowincyał zgromadzenia. Wkrótce X. Maciej Łubieński, prymas królestwa, założył obszerną kaplicę murowaną, przystawiając ją do początkowéj małéj, z któréj utworzoną została dzisiajsza wspaniała kaplica. Przedzielono ustęp ołtarza od reszty budowy kratą żelazną, zrobioną w Gdańsku. Kanclerz, Jerzy Ossoliński, umyślił nowy ołtarz wystawić i sprowadził do tego potrzebnych z Warszawy artystów, a że nie było potrzebnéj ilości srebra, za zezwoleniem Jana Kazimierza i nuncyusza apostolskiego, Jana de Terres, wydano ze skarbca jasnogórskiego 1900 grzywien srebra. Ołtarz, pięknéj nader proporcyi, cały jest utoczny z hebanowego drzewa, na gzymsach kształtnéj roboty, anieli i inne ozdoby z czystego odlane srebra. Dziesięć ogromnych lamp srebrnych bez ustanku przed ołtarzem goreje, na ścianach kościoła zbroje, portrety znakomitych ludzi, dymiące się wonie najdroższe, pienia kapłanów, nadewszystko obraz cudowny, iskrzący się drogiemi kamieniami,

co więcéj, słynący łaskami, świętém uszanowaniem przejmują przychodnia.

W r. 1654 spłonęła wieża drewniana, łupieże szwedzkie, o których niżéj powiemy, niemałe poczyniły szkody. Po ustąpieniu wojsk szwedzkich przybył król Jan Kazimierz r. 1657 do Jasnogóry, gdzie już zastał małżonkę swoją, królową Maryę Ludwikę, z licznymi senatorami. Złożył król sejm, raczéj radę senatu w długiéj sali klasztoru, postanowiono umocnić to miejsce i porządną uczynić z niego twierdzę. Sam król z małżonką swą i senatorami, chwyciwszy motykę, w miejsce obwodowych murów Zygmunta IIIgo zaczął sypać wały i wydrążać przekopy, zaczęły się podnosić murowane baszty. Wkrótcepotém na sejmie roku 1658 na wystawienie rozpoczętéj twierdzy wyznaczył król starostwo kłobuckie, upoważnił zgromadzenie do zakupienia dóbr dziedzicznych, Wiewca i Laski, pod warunkiem, aby zgromadzenie utrzymywało ciągle potrzebną do obrony załogę; takowy był początkiem garnizonu XX. Paulinów, których przeor nosił tytuł księdza komendanta. W roku 1664 Jerzy Denhoff, wojew. sieradzki, wystawił z ciosowego kamienia kaplicę św. Pawła. Budowniczy krakowski Zauro przewodniczył budowie.

Pomnożyły ozdoby kościoła i kaplicy liczne

panów polskich nagrobki, jako to: Jana Klemensa Branickiego, podk. kor., herbu gryf, Heleny i Stanisława Warszyckich, kaszt. krak., familii Męcińskich, Grudzińskich i Stanisława Krajewskiego, dziekana gnieźnieńskiego.

R. 1670 odbył się na Jasnogórze ślub króla Michała Korybuta z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką austryacką; nuncyusz Galeazzi Marescalchi oblubieńców połączył. W roku 1676 i powtórnie w 1683 król Jan odwiedził święte te miejsca. W r. 1690 kosztowne zabudowania z czasów Zygmunta III ogniem spłonęły. Wysoka wieża, dotąd z drzewa zbudowana, zwaliła się i ciężarem swoim przebiła sklepienie presbyteryi, zgruchotała organy, chór i stale; także zajął się ogień wewnątrz kościoła, pochłonął ołtarz i ozdoby świątyni niemniéj, jak i oryginalne wizerunki wszystkich królów polskich. Obraz Matki Boskiéj przeniesiony został do kościółka św. Barbary. Gdy się wieść o tym okropnym rozniosła pożarze, natychmiast panowie, panie i biskupi polscy z hojnemi posiłkami pospieszali na nadgrodzenie téj straty. Ksiądz Tobiasz Czechowicz, prowincyał, zbierał składki, pokrył kościół miedzią, wyreparował kaplicę; wybudowano nową wieżę, ozdobiono sztukateryami i malowaniami sklepienia i gzymsy, postawiono

organy, zniesiono dawne klasztoru zakąty, dano mu kształt fasonniejszy, wzniesiono drukarnią i pokoje królewskie, słowem, w pięć lat postawiono wszystko w takim kształcie, w jakim się święte to miejsce dzisiaj znajduje. Ksiądz Jan Małachowski, biskup krakowski, ołtarz i nową poświęcił budowę.

W roku 1699 za panowania Augusta II wybuchła niepotrzebna ze Szwedami wojna, początek klęsk naszych, a może i klęsk Europy, przez wmieszanie się do systematu jéj przeważnego, nieznanego mocarstwa. Po kilkakroć naówczas, lecz zawsze bez skutku, szturmowaną była Jasnagóra. August II na powiększenie garnizonu XX. Paulinów przywilejem swoim, dnia 11 czerwca 1715 w Rydzynie podpisanym, nadał klasztorowi starostwo brzeźnickie. W r. 1713 otrzymał zakon od Stolicy Apostolskiéj przywiléj koronowania Matki Boskiéj, tudzież korony przez Ojca św., Klemensa XI, przysłane. Tylekroć szczęśliwie odparte przez księży nieprzyjaciół szturmy zachęciły panów polskich do silniejszego jéj utwierdzenia; i tak książę Jerzy Lubomirski, podk. kor., Józef Potocki, wojewoda kijowski, hetman w. kor., rozszerzyli kosztem swoim cztery bastyony téj twierdzy; podziemia w nich tak są obszerne, iż w czasie kon-

federacyi barskiéj Kazimierz Puławski jazdę swą w nich ukrywał. W r. 1734 król August III odwiedził Częstochowę.

O szturmach w r. 1771 przez Moskali pod dowództwem Drewicza, przez rokoszanów w r. 1809 i ostatnich w r. 1813 poniżéj powiemy. W czasie ostatnich śmiertelnych ciosów na Polskę weszli Prusacy do Jasnogóry dnia 6 marca 1793 pod komendą jenerała Pollitz, lecz odzyskali ją Polacy, złączeni z wojskiem francuskiém. Prusacy wszystkie dobra XX. Paulinów odebrali na skarb. Po oswobodzeniu części Polski przez Napoleona Fryderyk August, król saski i książę warszawski, zjechał do Jasnogóry w r. 1810. W roku 1812, gdy wycieńczony skarb krajowy nie mógł utrzymać niezmiernych, nakazanych przez Napoleona pułków, zezwolił król saski, książę warszawski, aby wzięto do mennicy złote i srebrne ze skarbu jasnogórskiego ofiary, zabezpieczył atoli dekretem swoim, aby rząd procent od tego złota i srebra klasztorowi wypłacał. Najjaśniejszy panujący król, JMość Aleksander, po drodze do Lublanu nocował w Częstochowie, odwiedził kaplicę i skarbiec.

Po uspokojeniu Europy, w roku 1817 obchodzono w Jasnogórze pamiątkę upłynionego wieku od koronacyi Matki Boskiéj. Zjechał na uroczy-

stość tę JW. Woronicz, biskup krakowski, wielu innych biskupów i prałatów krajowych i obcych. Kilkunastu dniami wprzódy schodziły się tłumami ze wszystkich stron rozmaite słowiańskie narody i jakby świętém oblężeniem otoczyły Jasnągórę Maryi i rozlegały się w rozmaitych pieniach słowiańskich śpiewane z rozrzewnieniem hymny na cześć Boga Rodzicy, a gdy dzienne zorze gasnąć zaczęły, cały kościół, kaplica, klasztor, wzniesiona w powietrze wieża zajaśniały rzęsistemi ogniami, widać było w przezroczu cyfrę N. Panny Maryi z napisem: Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody. Otworzył uroczystość pasterz dyecezyalny przy odgłosie dzwonów, moździerzy wałowych i dobranéj muzyce. Trwały uroczystości przez cały tydzień. JW. Biskup z sufraganami warszawskim, krakowskim i łowickim dawali Sakrament Bierzmowania, już to w salach i kaplicach kościelnych, już nakoniec pod gołém niebem, na okolicznych wzgórkach i błoniach. By wykazać mnóstwo zebranego w tych dniach ludu, dosyć jest powiedzieć, iż poświęconych w zakrystyi do komunii św. komunikantów rozdano 123,400, oprócz komunikujących w kościołach staréj Częstochowy i u św. Barbary. Możnaż mówić, że pobożność upadła?

Dopełniwszy z czułém przejęciem obowiązków chrześciańskich, w miejscu od tylu uświęconém wieków, w towarzystwie uprzejmego duchowieństwa tutajszego oglądałem ważne i tkliwe świątyni i klasztoru tego pamiątki. W bramach, murach kościoła, kaplicy i klasztoru widać wszędy liczne kule, pamiątki rozmaitych oblężeń. Widać w sali wielkiéj malowane kościoła tego przygody od przeniesienia obrazu za najazdu Hussytów aż do obrony Jasnogóry przez jenerała Stuart w roku 1809. Obraz na korytarzu Kazimierza Jagiellończyka, wraz z czterema synami swymi przyjmującego komunią św., jest drogą pamiątką dla samych podobieństw tych pięciu książąt ze krwi Jagiełłów. Pomiędzy portretami prowincyałów i przeorów najwięcéj mię zastanowił portret ks. Kordeckiego, co tak dzielnie za Jana Kazimierza przeciw Szwedom bronił téj twierdzy i wkrótce oblężenia tego piękną łaciną zostawił nam opis. Obszerna jest i piękna biblioteka; zostały w niéj po większéj części ascetyczne księgi, do dziejów zaś i literatury zabrał kniaź G.; pokoje, królewskiemi zwane, odświeżyła na nowo Anna JMć z Granowskich Lubomirska i sama w nich przez czas niemały mieszkała. Naj. król JMć sa-

ski i panujący cesarz JMć Aleksander nocował w tych pokojach.

Skarbiec tutajszy jest składem nie tylko bogactw, lecz drogich w dziejach naszych pamiątek. Mówmy najprzód o exwotach, zostawionych przez królów. Najpierwszym darem obrazowi N. Panny Maryi były, jakeśmy już wspomnieli, dyamentowe promienie nad głową Matki Boskiéj, przez Władysława Jagiełłę dane, niemniéj bogate składali i następcy jego Kazimierz Jagiellończyk, Aleksander Albrecht i Zygmunt I. Zygmunt August, umiejący sam złotnicką robotę, dał własnego wyrobu krzyż wielki srebrny pozłacany i podobnąż monstrancyą z odrobiną drzewa krzyża św., Zygmunt III również roboty swojéj monstrancyą, z kształtnemi u spodu figurami Matki Boskiéj i św. Jana. Władysław IV złożył złoty łańcuch, dyamentami wysadzany, i złote wotum z swoim wizerunkiem. W czasie wesela króla Michała z Eleonorą Maryą Józefą, arcyksiężniczką rakuską, cesarzowa matka, żona Ferdynanda III, dała monstrancyą kryształową, w kształcie kolumny, drogiemi kamieniami wysadzaną, i dwa podobneż lichtarze. Król Michał wielkie złote serce z imieniem Maryi, wysadzoném dyamentami.

W roku 1676 pierwszy raz przybył na Jasną-

górę król Jan III, złożył swe modły i z wielką ciekawością przypatrywał się skarbom kościoła tego. Najbardziéj uderzyła go równie, jak wszystkich uderzy, wielka szczerozłota monstrancya z dyamentami, perłami, z różnych ofiar na ten przedmiot obróconemi; jaśnieje w niéj nadewszystko znacznéj wielkości dyament, przez Zygmunta Przerembskiego, wojewodę sieradzkiego ofiarowany. Przytomny z królem ks. Polignac, biskup Marsylii, oświadczył, iż, prócz Loretu, nigdzie podobnych bogactw nie widział. Król Jan ofiarował kościołowi niezmiernéj wielkości lampę srebrną, za powrotem zaś po uwolnieniu Wiednia buńczuki tureckie, pałasze, kufle, tace, nalewkę, na wielkim wezyrze zdobyte.

August II wzbogacił obraz koroną dyamentami wysadzaną, tudzież w r. 1699 w Rydzynie podpisał komunałowi przywiléj na starostwo brzeźnickie; i August III dał do skarbca 12 apostołów porcelanowych.

Zabrali Prusacy buńczuki te tureckie do Berlina, a ciekawy przechodzień zapyta, kiedy, gdzie, w jakim to wieku wojowali Prusacy z Turkami? Między innemi ciekawościami, pokazują laskę pielgrzymią księcia Mikołaja Radziwiłła, Sierotką zwanego, tudzież 6 łokci lamy srebrnéj berliń-

skiéj, którą król pruski, Fryderyk Wilhelm II, przy oblężeniu Częstochowy Matce Boskiéj złożył w ofierze.

W czasie zajęcia Częstochowy przez Francuzów pułkownik Deschamps z bogatéj kapy kościelnéj powyłupywał najpiękniejsze rubiny i perły i raczył je zabrać sobie. Klasztór i kościół w najlepszym utrzymane są porządku. Znajduje się dzisiaj wszystkich księży 47, w nowicyacie 6, 3 Polaków i 3 Ślązaków. Przeorem dzisiajszym jest ksiądz Skibiński, dawniéj kapitan w pułku strzelców konnych p. Przebendowskigo, podprowincyałem jest ks. Gołkowski, za czasu wojny 1794 kapitan artyleryi.

Lubo zwyczajem jest skarżyć się na oziębłość w nabożeństwie wieku tego, przecież ustawiczni z kraju i prowincyi słowiańskich pielgrzymi dowodzą, iż cnota ta zagrzewa jeszcze serca ludzkie. Do 22 tysięcy pielgrzymujących liczą tu corocznie. Tkliwym jest prawdziwie widokiem patrzyć na krocie ludzi z Śląska, Morawii i Czech przychodzących do miejsca świętego. Skoro tylko ujrzą zdaleka szczyty wyniosłéj wieży, zaraz zaczynają pienia pobożne, zbliża się orszak z pokorą tak, jak w czasie krucyat zbliżali się chrześcianie do Jerozolimy, wychodzą na powitanie ich księża

Paulini z trąbami i kotłami; przy progach twierdzy ustają pienia, wita przychodzących kapłan pobożną mową i do świątyni wprowadza. Wódz orszaku zaczyna litanią i modlitwy, lud cały, przejęty najgorętszą skruchą, powtarza je ze łzami. Widziałem sam orszak taki, przychodzący z głębi Czech, 197 osób liczący, najwięcéj kobiet. Rzecze kto, iż pielgrzymki tak liczne, tak częste, zbogacają konwent tutajszy, ale się omyli, nie są to dawne Delfy, gdzie królowie i narody całe przynosiły złote trójnogi, posągi, tarcze, drogiéj wybornéj rzeźby naczynia; minęły wieki, gdzie monarchowie i możni składali tu dary kosztowne. — Lud tylko ubogi przychodzi, lud tak przyciśniony podatkami, iż ledwie na jednę wotywę złożyć się może, i to jeszcze w złéj miedzi, którą księża Paulini zbierają na naprawę dachu kaplicy.

Miasto w poniżu Jasnogóry dosyć jest ludne i dotąd z samych chrześcian złożone. Cały ich przemysł tkać szkaplerze, malować małe obrazki i robić pierścionki z wizerunkiem Matki Boskiéj, malować nakoniec okropnie szkaradne na płótnie olejne obrazy. Całe wystawy długich alei bohomazami temi są zawieszone. Byłoby rzeczą przyzwoitą, by malarze, choć z nie najpierwszym ta-

lentem, osiedli tu i obrazy te mniéj odrażają cym sposobem kształcili.

O dwa staja od stoku Jasnogóry leży stara Częstochowa, do 3000 mieszkańców licząca, z których połowa jest Żydów. W czasie klęsk wojny szwedzkiéj zadłużyło się miasto Żydowi jednemu 100 talarów. Niewierny tak potém cisnął o ich oddanie magistrat, iż w zaspokojeniu dać mu musiano dom jeden. Prusacy czterem Żydom pozwolili tu osieść. Z tych czterech jest dzisiaj 1500. Prócz trzech domów cały murowany rynek w ich dzisiaj ręku. Ogarnęli oni wyłącznie znaczny tu ze Śląskiem handel zbożowy, przetrzymując chłopów do wieczora, stanowiąc ceny najniższe, aż zmęczeni całodziennem staniem wieśniacy, za co Żydzi chcą, sprzedawać muszą. Prowadzą nawet hurtem handel obrazków, pierścionków i krzyżyków z Matką Boską; kupiłem je u Żyda, Landau zwanego. Stara Częstochowa liczy jednak słusznych mieszczan, którzy czynili swoje przedstawienia, lecz dotąd daremnie; zwierzchność za Żydami. Pan Kamiński, przedniejszy miasta obywatel, znalazł litograficzny kamień w Częstochowie i Mostach, mniema nawet, iż pod warstwami onego ołów bogaty w srebro znajdować się może. Cała Jasnagóra leży na wapiennym łupkim kamieniu.

Pogruchotane są baszty, zasypane gruzami przekopy, w dawniejszych czasach łatwo kupa łotrów wpaść tu mogła i złupić święte to miejsce. Z wyniosłości téj piękny jest widok na grzbiet Karpat i wyniosłe ruiny Hulsztyńskiego zamku. O kilka staj na drodze ku Śląskowi stoi ładny kościołek św. Barbary, postawiony na miejscu, gdzie obraz Najśw. Panny przez Husytów był znieważonym, i gdzie woda cudownie do obmycia go wytrysła. Studnia ta w wielkiém jest poszanowaniu.

Śląsk.

Mały strumyk, Zimne Wody zwany, od niepamiętnych wieków dzielił Polskę od Śląska. Póki dobra wiara mieszkała na ziemi, dosyć było strumienia tego; późniéj najpotężniejsze twierdze przeciw pysze i chciwości dostateczną nie były warownią. Gdyby nie mały przykomorek, pięć utkwionych w ziemię dzid i kilku kozaków, którym paszport mój do podpisania dawać musiałem, nie byłbym wiedział, że to granica. Wszystko na drugiéj stronie takie, jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były krainą. Mimo przez tyle wieków trwających

usiłowań Niemców, została mowa polska, szczególnie w pospólstwie, taką, jaką była za Piastów *). I któż ją utrzymał? nie szlachta zapewne, tak łatwo przekształcająca się gwoli rozkazom i wzorom tych, od których łaski spływają, nie niższa płeć, nawet męzka, wędrująca, służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych, utrzymała ją, lecz płeć żeńska, przeznaczona żyć na tych zagrodach domowych, na których pradziadowie jéj żyli, chwaląca Boga w tych modlitwach, w tych pieniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, przy pieśniach w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w téj mowie udzielająca im pierwszych pieszczot i tkliwych serca macierzyńskich uczuć. Tak jest, narody poniżone, zawojowane, winny są jedynie kobietom, że z niepodległością swoją nie straciły i téj jedynéj, różniącéj naród od narodu cechy, to jest mowy ojczystéj. Zachował je lud śląski zupełnie przynajmniéj po prawym brzegu Odry, w miastach atoli przemaga już język niemiecki i wiara luterska.

Nazajutrz przybyłem wcześnie do Tarnowic, miasteczka u spodu gór Tarnowskich położonego.

---

* Czytaj uczonego J. S. Bandtkie wyborne dziełko pod tytułem: „Wiadomości o języku polskim i o polskich Ślązakach".

Byłem w kościele farnym na nabożeństwie i kazaniu polskiém. Zadziwiła mię czystość języka w każącym. Każdy mieszkaniec ma na ławce zapisane swe nazwisko; znalazłem wiele imion polskich już przeniemczonych, i tak Drozdowski nazywa się dzisiaj Drozdius. Kościół podobny do naszych; przez rzadkie zapomnienie Prusacy od r. 1741 nie zdjęli dotąd z ołtarza dwugłownego austryackiego orła. Z pamiątek dwa tylko widziałem groby, i gdy w pierwszym jakiegoś Hochwohlgeborener Grafa czas, nie uważający na szlachectwo, zatarł już imię, w drugim mieszczanin jakiś, Szpaczek nazwiskiem, najczytelniéj zachowanym został. Pan Bergbaum, urodzony w Polsce, dyrektor kopalni Tarnowskich gór, do oglądania blisko tu będących hut ołowiu wszelką zjednał mi łatwość.

Jeszcze w r. 1576 kopano tu rudę, lecz gdy ją woda zalała, wyprowadzenie jéj końmi tyle kosztowało, że rząd zarzucić to musiał. Za wynalezieniem dopiero machin parowych rząd w r. 1784 kopalnie te na nowo rozpoczął. Ulano w Glewicach pompę zastępującą siłę 200 koni. Wylewa ona 400 wiader na minutę; tak obfitemi potokami leci ta woda z gór Tarnowskich w szyby, nie mające nad 25 sążni głębokości. Woda ta nie

jest straconą, część jéj służy na pierwsze opłókanie rudy z ziemnych jéj cząstek, większa masa tworzy o kilka staj, stawy, służące w Srebrnéj Górze do dania ruchu drugiéj machinie parowéj, nadymającéj miechy pieców, które topią ołów i srebro oddzielają od niego. Pan Bergbaum, urodzony w Krakowie, biegły mineralog, człowiek uczony i przyjemny, oprowadzał mnie po wszystkich warsztatach. Bogate są ołowiane rudy tutajsze, wydają bowiem 65 od sta, — czystego atoli srebra jeden, najwięcéj półtora łóta na centnarze, dziesięć tysięcy centnarów ołowiu i 4000 glejty. Ilość srebra, że nie jest wielką, odsyłać król każe nie do mennicy, lecz do fabryki, na galonki i szlify. Ciągną tu także blachy cynkowe, różnéj wielkości i kształtu, do zawijania tabaki służące, tak samo nawet cienkie, jak papier. Zastałem w Tarnowicach kupca francuskiego, pana Muschelmann, zakupującego wszystek wyrobiony cynk. Górnictwo tutajsze zatrudnia 700 ludzi. Nie znają oni spoczynku, nie znają różnicy między dniem i nocą, nie znają nawet i święta. Raz puszczona w ruch machina parowa, idzie ciągle i ciągle pilnowaną być musi. Kosztowała ona 80,000 talarów, prawie połowę tego, co kosztowały meble w pałacu namiestnika. Piece opalają się węglami ziemnemi,

które wprzód oczyszczają z siarki. Kopalnia ta czystego dochodu królowi przynosi 18,000 tal., lecz jakie korzyści dla kraju!

P. Bergbaum czynił mi pytania o naszém górnictwie; odpowiedziałem, iż krzątamy się, jak możem. Słyszałem ja, rzekł mi, o wielkich i wspaniałych zawodach, jednę przecież widzę różnicę między pruskiém górnictwem: a polskiém, u was zaczęto od góry, u nas zaś od dołu; cóż ztąd wypada? oto, że wy musicie schodzić na dół, a my pójdziemy w górę. O dyrektorze naszym, panu Berger, mówił z wielkim szacunkiem, zachęcając, abyśmy się nie zrażali w szukaniu soli głębokością szybu, gdyż, skoro w nim nie spotka się wody, pewném jest, iż sól znajdziemy.

Miasteczko Tarnowice zawiera 233 domów i 5500 mieszkańców. Jest tam stary, nie wielki zamek, w którym mieszka p. Bergbaum. Pytałem, czy gmach ten nie był kiedyś siedliskiem Tarnowskich; odpowiedziano mi, iż zamek ten założonym był przez Jerzego, margrabię brandenburgskiego, że hrabia Henckel jest dziś właścicielem miejsca tego, że się jednak znajduje na Śląsku szlachta, imię Tarnowskich nosząca.

Najprzykrzejszemi manowcami, najgorszą drogą, wśród świeżo sprowadzonych na ziemię słowiań-

ską kolonii niemieckich przedarłem się ku wieczorowi do Glewic.

Glewice porządniejsze, lepiéj zabudowane miasto od Tarnowic, liczące około 3000 mieszkańców; wielu z nich równie, jak i w Tarnowicach, sukiennictwem się bawi. Handel atoli całkiém przeszedł w ręce żydowskie tak dalece, iż w obszernym rynku dwóch tylko jest kupców chrześcian. Przypuszczeni w Prusiech Żydzi do wszystkich praw obywatelstwa, zagarnąwszy handel, spiesznie do zakupowania dóbr ziemskich zabierają się. Rabin tutajszy sprowadzony jest z Polski. Słusznie słyną dziś Glewice z żelaznych odlewarni swoich. Hrabia Redern, minister pruski, biegły w górnictwie, odprawił podróż do Anglii dla przypatrzenia się piecom i machinom tamecznym; za powrotem swoim odkrył w okolicach Glewic bogate rudy żelazne i warstwy węgli kamiennych. Pierwszą machinę parową sprowadził z Anglii, wkrótce podług niéj własne swe ulał. Postawił podług najświeższych wynalazków piece, odlewarnie, piece do czyszczenia węgli, walce do robienia blach, świdralnie, szlifiernie, słowem, pierwszym hut tych stał się założycielem. Przecież najmniejszego wizerunku tu jego nie widzimy nigdzie. Wypadł on z łaski w czasie napaści Francuzów, zagorzalcy

udali przed królem, że nie był dość dobrym Prusakiem. Zasłużył atoli pożytecznemi dziełami, aby z wdzięcznością przez ziomków imię jego było wspominaném. Glewice odlewają w rozmaitych robotach do 100,000 cent. żelaza. Od ogromnych dział szturmowych do przedmiotów sztuk i najdrobniejszych łańcuszków, wszystko znaleść tam można. Widziałem tam mosty całe, kraty, lwy, kandelabry, wazy, krucyfixy, medaliony wielkie i małe, krzyżyki, pierścionki, łańcuszki. Ulany podług najpiękniejszych wzorów potężny lew nie kosztuje, jak sto talarów. Wysoki na 4 łokcie kandelaber 30 talarów. Drobne roboty droższemi są nierównie. Gdzieindziéj w przepalaniu węgli pod gołém niebem siarka ginie w powietrzu, w tych piecach zgęszczony dym jéj wydaje rodzaj dziegciu, który do smarowania kół w machinach służy i w znacznéj ilości za granicę wyprowadzanym bywa. Odlewarnia ta o kilka staj oddalona od Glewic; gmachy tam wyniosłe, piękne; dozorców i rzemieślników domy małe już składają miasteczko. Rząd daje rzemieślnikom mieszkania i dobrą zapłatę. Od samego zakładu fabrycznego zaczyna się nowo wykopany kanał ze śluzami, którym, wspólnie z małą rzeczką Kłodnią, prowadzą się na małych statkach żelazne roboty

przez sześć mil aż do Koźla, gdzie Odra dla większych już statków jest spławną. Towar, przełożony na nie, idzie w głąb kraju aż do Szczecina.

Kraj aż do Opola, stolicy niegdyś udzielnego Piastów księstwa, piaszczysty i nie bujny, nigdzie pszenicy nie zdarzyło mi się widzieć. Opole, nad Odrą, stolica Śląska górnego, znaczném jest miastem i od czasu, gdzie król rejencyą prowincyi tu przeniósł, coraz wzrastać i zaludniać się będzie. Król chcącym się budować daje 40 od sta. Miasto to posiadało niegdyś kapitułę, klasztory Dominikanów i Minorytów, wszystko to zwinięte, a gdy duchowieństwo przekładało rządowi, iż to było wbrew traktatowi 1741 roku, „nie my pierwsi traktat ten zgwałciliśmy," odpowiedział. „Wprzód niż u nas, pokasowano klasztory w krajach austryackich, pobrano dobra duchowne, zabrano srebra kościelne, sukienki nawet świętych porwano. Rząd pruski, czyniąc, co czyni, idzie tylko za przykładem, wskazanym mu przez rząd katolicki i apostolski."—Piękna jest dotąd katedra w Opolu, przed wielkim ołtarzem ma grób Henryka, księcia opolskiego. Zamek niegdyś Piastów, spłonął ogniem, w reszcie zachowanéj mieszka personał; naprzód chciałem widzieć dawne archiwa, powiedziano mi, że pogorzały. Mieszkańcy

poświęcają się szczególniéj garbarstwu, prócz skór, sprowadzanych surowo z Polski, otrzymują przez Szczecin wiele skór z południowéj Ameryki.

Przejechawszy mostem przez Odrę, znalazłem się w niższym Śląsku. Ziemia i urodzaje lepsze, po wsiach domy wieśniaków obszerniejsze, wszędzie sadzawki do maczania lnu i rozwinięte po smugach półki płótna. Nadanie przez króla wolności i własności chłopom w bycie ich szczęśliwą okazuje zmianę. Edyktem królewskim, połową posiadanych przez włościan gruntów nadana jest im na własność, uwolnieni od wszelkiéj pańszczyzny, jeśli pan ich potrzebuje, najmować ich musi. Panowie z przykrością poddają się téj ustawie. Jedna im tylko zostaje pomoc, a ta jest w komornikach. Są to ludzie, którym właściciel włości daje dom z ogrodem, kawał łąki i w zbożu ozimém dziesiąty snop, za to robią pańszczyznę, jak w Śląsku, codzienną, w Wielkiéj Polsce trzy dni na tydzień latem, dwa zimą. Z Opola do Brzegu przepyszna droga robiona; widziałem, jak i u nas, gromady całe, pracujące koło niéj, i słyszałem, jak u nas, równe na uciążliwość tę skargi. Drogi te pięknemi drzewami obsadzone są.

Brzeg, stolica udzielnych niegdyś książąt, dziś stolica amtu i rejencyi Śląska niższego. Leży on nad powierzchnią morza 492 stóp, otoczony jest ba-

sztami i wałami. Liczy do 9 tysięcy mieszkańców, trudniących się tkactwem i wełnianemi warsztatami. Kościół pojezuicki służy za farę. Kapucyni zniesieni. Stoi jeszcze zamek dawnych książąt; chciałem go oglądać, lecz mi powiedziano, że jest zajęty przez Żyda, który w nim trzyma magazyn zboża. Została piękna nader brama zamkowa, cała okryta bogatém i gustownem rznięciem w kamieniu. Na gzymsie téj bramy w trzech lisztwach wyrznięte są w każdéj lisztwie wizerunki ośmiu książąt Piastów; nad łukiem bramy w wielkości naturalnéj Henryk Jerzy, książę na Lignicy i Brzegu, i Barbara żona jego, córka Joachima, margrabi brandenburskiego, któremu bezdzietny Jerzy księstwo swe zapisał i w 300 lat potém dał powód przez to do siedmioletniéj wojny. Brama ta tak dla piękności roboty, jako téż dla drogich pamiątek godna jest, by była przerysowaną i wyrytą. Nie uczyniono tego, Piasty mniéj Niemców obchodzą i owszém radziby świat przekonać, iż od stworzenia świata Śląsk do Prusaków należał.

Najokazalsze domy w Brzegu nabyte już są przez Żydów, którzy, w ostatniéj wojnie francuskiéj zbogaceni na dostawach, pierwszymi są dziś w tém mieście. Zdarzyło mi się u jednego z nich,

który był oficerem w landszturmie i, choć Żyd, znak Chrystusa nosi na piersiach, zdarzyło mi się, mówię, u Żyda tego i oficer kupić sztuciec mały pozłacany do wetów, zdobyty pod Waterloo w podróżnéj Napoleona karecie. Trzonki mają piękne rycia, wizerunek Napoleona i cyfrę jego. W kilkaset lat będzie to ciekawą nader starożytnością, ludzie bowiem zapominają swych cierpień i zawsze się unoszą nad tym, który ich wielkością czynów swoich zadziwiał.

O kilka staj za Brzegiem, po prawéj ręce robionego, bitego gościńca, postrzegłem ogromny głaz kamienny z następującym napisem: A. 1532, 27 Martii, obiit Illustrissimus et inclitus Princeps in Silesia, Dominus Joannes, Dux Ultimus Opoliae Głogoviae, nec non Dominus Ratiboriae, de Deo et hominibus pietate et beneficentia bene meritus. Amen. Jak pięknie na podobne wspomnienie zasłużyć!

Mniemaniem jest dziejopisów, iż Markomanie, Kwadowie i Sarmaci pierwszymi byli Śląska mieszkańcami. Były to ludy bitne i niespokojne. Marek Aureliusz wojował z nimi, a znajdując się w Palestynie wśród ludu równie niespokojnego, zawołał, jak powiada Ammianus Marcellinus: „O wy Markomanie,

Kwadowie i Sarmaci, znalazłem nakoniec lud twardszy jeszcze do ujęcia, niż wy.“ Słowianie i Wendowie, w 6 od Czarnego Morza wyszedłszy wieku, osiedli w Morawach, Czechach, Polsce i Śląsku. Język, mimo wszelkich zatracenia go usiłowań, dotąd trwa jeszcze w tych krajach, trwa do Nikolsburga, o 18 mil od Wiednia, rozciąga się po Kroacyi, Karyntyi, Illyryi, Dalmacyi i prowincyach nad Morzem Adryatyckiém leżących. Śląsk był jedną z najdawniejszych własności królów naszych z rodu Piastów. Mieczysław w r. 965 założył Wrocław, biskupstwo zaś w Smogorzewie o 10 mil od Wrocławia, i to w r. dopiero 1052 wraz z kapitułą za Kazimierza Mnicha przeniesione zostało do Wrocławia. Kronikarze niemieccy, nie mogąc nam zaprzeczyć panowania nad Śląskiem, starają się, ile mogą, wystawiać los krain tych pod panowaniem książąt z krwi Piastów jako nieszczęśliwy, zaprzeczają nawet Bolesławowi Krzywoustemu przez Marcina Galla i innych ówczesnych dziejopisów zapisanego zwycięstwa na polu dziś Hundsfeld zwaném, przecież niedbałość rządu Piastów zbijają trwające po dziś, wystawione przez nich miasta, świątynie i pyszne gmachy. O zwycięstwie pod Wrocławiem świadczy pieśń, którą nam żyjący wówczas Gallus w kronice swojéj zostawił, którą sa-

mi Niemcy w obozach swoich, uniesieni męstwem jego, śpiewali. Tak ona brzmiała w niemieckim:

„O Bolesławie, Bolesławie, bohaterze prawdziwy, ty nie znasz ni odpoczynku, ni snu, ty czynisz zmierzch, dzień i noc niespokojnemi i pełnemi strachu. Chcieliśmy być panami Polski, a tyś nas naokoło otoczył i zamknął. Z małą garstką ludzi połamałeś liczne hufce Niemców. Zaledwieś powrócił z zwycięstw nad poganami pomorskimi, znów walczysz, a Bóg ci błogosławi, boś pogany zwojował. My, grożący chrześcianom, nie odnieśliśmy, jak klęski i hańbę. Jeden tylko bohater Bolesław godzien jest być panem najpotężniejszych mocarstw.“

Bolesław Krzywousty w r. 1139 podzielił królestwo pomiędzy synów swoich. Władysław wziął Kraków i Śląsk z wierzchnictwem nad braćmi młodszymi. Synowie jego: Bolesław Długi wziął średni Śląsk, Mieczysław górny, Konrad niższy; Bolesław założył stolicę swą w Wrocławiu. Po tém rozdaniu Krzywoustego prowincyi polskich między synów Śląsk, dzielony coraz bardziéj na rozradzających się książąt, nie mający potężnego zwierzchniego pana, spieszny szedł krokiem w otwarte nań szpony niemieckie. Nietylko rozkrzewiania się i działy, ale zawiści

i niezgody między książęty przyspieszyły wszystkich słabość, nakoniec upadek. Jarosław, syn Bolesława Brodatego, biskup wrocławski, by się dział jego nie dostał bratu, zapisał go na zawsze biskupowi wrocławskiemu. Tak już w początku trzynastego wieku Śląsk na szesnastu udzielnych książąt był podzielony. Jaka łatwość dla możnych połknienia wszystkich! Kazimierz W., zatrudniony wyprawami na Ruś Czerwoną, zrzekł się praw swoich do dziedzictwa po Piastach. Wiemy, iż Zygmunt I w r. 1506 przed wstąpieniem swém na tron polski wziął od brata Władysława, księcia czesk., księstwo Głogowskie i Opawskie. W r. 1646 księstwo Opolskie i Raciborskie zostawione było Władysławowi IV. Nieszczęśliwy pokój Oliwski, którym książę pruski uwolnionym był od hołdu królowi polskiemu, Opole i Raciborz powrócił cesarzowi. W roku 1675 umarł ostatni z Piastów, Jerzy Wilhelm, książę na Lignicy, Brzegu i Olawie. Ostatni ten z Piastów, podług czeskich dziejopisów, tak wcześnie okazywał wielkie umysłu przymioty, iż w piętnastym roku już go uznano godnym rządzenia bez opiekunów. Gdy młody ten książę znajdował się we Wiedniu dla oddania homagium, zapytany, jakaby była pierwsza powinność książęcia, odpowiedział „Być wiernym Bogu i prawu.“ Umarł on w sa-

mym kwiecie młodości na ospę, a cesarz opanował natychmiast państwo jego.

W 14 wieku zniemczyli się prawnucy Piasta i ogłosili się lennikami królów czeskich. W roku 1526, gdy Ludwik Jagiellończyk, syn Władysława, a wnuk Kazimierza Jagiellończyka, król pols., umarł bezdzietny, siostra jego Anna poszła za Maksymiliana I cesarza i tym sposobem Węgry, Czechy i Śląsk wprowadziła w jego domu. Wprzód jeszcze Henryk XI, książę głogowski, umierając bezdzietnym, zapisał testamentem swe księstwo wdowie swéj, Barbarze, córce Alberta Achillesa, margrabiego brandenburgskiego. Rzecz godna uwagi, iż przez te to zapisy, przez te małżeństwa dom rakuski po Jagiełłach do Czech, Węgier i Śląska, dom brandenburgski, jako pochodzący z Piastów, do Śląska ogłosił swe prawa i mieczem otrzymał.

Dawny Wrocław, założony przez Mieczysława, stał w miejscu, gdzie rzeczka Olawa łączy się z Odrą. Król Kazimierz, Mnich, wystawił był za kościołem św. Krzyża zamek, który późniéj stał się mieszkaniem książąt wrocławskich. Po przeniesieniu biskupstwa z Smogorzewa do Wrocławia tamże król Kazimierz postawił drewnianą katedrę, w r. 1148 biskup Walter zrzucił ten kościół i z ciosowego kamienia, na wzór kościoła w Ly-

onie, wzniósł dzisiajszą świątynię. Piękność i wspaniałość jéj świadczą o hojności założyciela i już w tym wieku o biegłości w budowniczéj sztuce. W żadnym wieku nie wzniesiono tyle wspaniałych katedr, jak w dwunastym i trzynastym, i tak w Medyolanie, Pizie, Sienie, Wenecyi, Wiedniu, Paryżu, Strassburgu, Lyonie, Frankfurcie, Harlemie, w Jorku w Anglii i w Krakowie. Jeden prawie sposób budowania w całéj Europie dowodzi, iż ówczasowi budownicy składali bractwa wielce poważne, mające swe stopnie (jak wolni mularze), majstrów i towarzyszy, mające swe prawidła i tajemnice. Książęta, prałaci i rycerze mieli sobie za cześć do bractwa budowniczych należeć. Do hojności możnych łączyła się pobożność ludu, który wychodził krociami pomagać w robocie mularzom. I to jest, co nam tłómaczy, jak te ogromne świątynie z wieżami, na 400 i 500 stóp wysokości, misternie i przezroczysto wyrabianemi, z tylu rzeźbami i ozdobami, dokonywanemi być mogły.

Katedra wrocławska do najpiękniejszych liczyć się może. Wewnętrzne ozdoby świadczą, iż biskupi jéj byli razem udzielnymi możnymi książętami. Kościół ten zawiera 14 kaplic, wstęp ku wielkiemu ołtarzowi, stale dla kanoników, or-

gany, ambona, całe ściany, ołtarze lśnią się od złota. Holbein, Willmann, Schmid, Łukasz Kranach, Meinardi i wielu innych niepospolitych zagranicznych i krajowych malarzy zostawiło tu piękne pędzlów swych wzory. Willmann zwany tu jest Rafaelem śląskim; to pewna, że był dobrym malarzem. Kaplica św. Elżbiety zawiera posąg téj świętéj i grób kardynała Fryderyka, księcia z Hessen Darmstadt, który, nawróciwszy się w Rzymie na wiarę katolicką, został kardynałem i biskupem wrocławskim. Pierwsza rzeźba jest przez Ercole Fioretti, druga przez Guidi. Przy wchodzie na filarze mała wypukła rzeźba, wyrażająca króla Łokietka, który, nie mogąc wytrzymać zbyt surowych biskupa Naukera upominań, nie zabija go, jak Bolesław, ale tylko przytęgi daje mu policzek; w wielkim ołtarzu bogate wypukłe rzeźby, ulane z czystego srebra, 10,000 talarów kosztujące, dar biskupa Andrzeja Gerin. W małym chórze widać dwa groby z posągami biskupa Pretysława z Pogorzeli, jeden z białego marmuru a drugi ze śpiżu.

Dziwić się nie będzie tym wspaniałościom ten, kto wspomni, że biskupi wrocławscy milionowe posiadali dochody i byli udzielnymi książętami na Nisie i Grotkowie. Dziś stan biskupów i ducho-

wieństwa odmienił się srodze. Przedtém biskupstwo wrocławskie miało siedmiu prałatów i 22 kanoników, dziś 12 tylko z pensyą 2000 talarów. Biskup, zamiast udzielnych księstw i milionowych intrat, nie ma, jak 12,000 talarów pensyi. W roku 1810 zniesiono wszystkie zakony, męzkie i świeckie, starym małe wyznaczaiąc pensye, młode zakonnice wydając za mąż, lub odsyłając do domów. Nie zostali we Wrocławiu, jak Bracia Miłosierdzia, Szare Siostry i zakonnice św. Urszuli, trudniące się wychowaniem dziewcząt. Wszystkie te zmiany są wbrew traktatowi hubertsburgskiemu, którym król pruski obowiązał się Maryi Teresie jak najuroczyściéj, iż duchowieństwo religii katolickiéj nienaruszoném zostawi.

Kościół św. Krzyża, w strukturze swéj niemniéj wspaniały, fundował Henryk IV, książę wrocławski, w roku 1288. Widać tam grób jego, z kamienia w zbroi, z mieczem w ręku i tarczą u boku, na któréj piękny orzeł wyrznięty. Posąg ten pomalowany różnemi farbami, rzeźba atoli ma swoją cenę. Twarz księcia do pięknych rysów łączy nadzwyczajną słodycz, jakoż zwano go der milde Fürst, napis na grobowcu w około: Henricus quartus anno millesimo trecentesimo, minus decem, obiit ille egregiis

annis, Silesiae, Cracoviae, Sandomiriae dux, nocte Joannis. Kościół ten ma pod sobą drugi, równie wielki, św. Bartłomieja. Obadwa stały w całości aż do roku 1632, wtenczas Szwedzi, wraz z Sasami opanowawszy Wrocław, nie przepuścili kościołom katolickim, wyrzucili ołtarze z kościoła dolnego św. Bartłomieja; szukając skarbów, oderwali posadzkę, groby umarłych i do świątyni pańskiéj wprowadzili swe konie. Od dnia tego aż dotąd zostały w niéj spustoszenia ślady, nic naprawioném nie było, czy to, że kościół był znieważonym, czyli też, że przy tak wielkiéj liczbie kościołów w Wrocławiu nie potrzebowano go. Widać więc dotąd połamane ołtarze, porozrzucanych świętych, po porozsypywanych na ziemi kościach depce przechodzień. A tak i mury święte nie chronią nas od powszechnego zniszczenia. Kościół ten miał niegdyś 5 prałatów i 12 kanoników, dziś tylko dwóch księży.

Sandkirche. Na miejscu, gdzie Świętosław w roku 1150 wystawił był kościół nie wielki, opat Konrad de Loslau w roku 1330 wyniósł wspaniałą dzisiajszą świątynię. Kościół ten równie, jak Dominikanów i św. Wincentego, należy do najpiękniejszych w Wrocławiu; ogień w roku 1791 po-

chłonął wieżę owéj Sandkirche i w saméj świątyni wielkie szkody poczynił.

Kościół św. Magdaleny, jeden z najdawniejszych, i kościół św. Elżbiety, jeden z najwspanialszych, z całemi katolickiemi ołtarzami i ozdobami swemi należą dzisiaj do lutrów. Uroczysta protestacya Marcina Lutra w roku 1520, przez którą kacerz ten wypowiedział posłuszeństwo Stolicy świętéj, rozesłana po całych Niemczech, i w Wrocławiu wielkie sprawiła wrażenie. Z dysput teologicznych urosły polityczne odmiany. Zawiści, niezgody; duch partyi, każdéj na swoją korzyść usiłował ich użyć. Od dawna magistrat miasta żył w niezgodzie z kapitułą; w czasie, gdy umacniano Wrocław, magistrat udał się do kapituły, aby bogactwami swemi do wydatków tych przyczynić się chciała, czego odmówiła kapituła. Franciszkanie z Bernardynami żyli w niezgodzie, magistrat chciał dwa klasztory połączyć, a za wzbronieniem się Bernardynów wygnać ich kazał. Krok ten dowodzi, jakie niepoważanie duchowieństwa sprawiła Lutra nauka. Wielu mnichów zaczęło porzucać klasztory, pierwsi Franciszkanie św. Jakóba, za ich przykładem poszły zakonnice i co żywo zamąż wydawać się zaczęły. Odważano się publicznie kazać na ambonach Lutra naukę i pio-

runować przeciw nadużyciom Kościoła rzymskiego. Powszechna wszczęła się rozwiozłość. Magistrat raz jeszcze udał się do kapituły, aby dogmata pogodzić starała się i duchowieństwo w ścisłe wzięła karby; gdy odpowiedzi podług woli swéj otrzymać nie mógł, zwołał magistrat radę miejską i rozkazał jéj, aby w dogmatach religijnych trzymała się nauki doktora Hersa, i nic innego uczyć nie dozwalała, jak tego, co się zawiera w piśmie św., strzegąc się wszystkiego, co było tłómaczeniem lub podaniem ludzi. Jeden przeor św. Wojciecha miał odwagę otwarcie postanowieniu temu sprzeciwić się, co więcéj, gorliwie przeciw nowemu wyznaniu kazać tak dalece, iż magistrat pachołkom miejskim z miasta wywieść go kazał. Upomnienia papieża Adryana i króla Ludwika, wojną z Turkami zajętego, późniejsze cesarzów surowości już wzbranego potoku wstrzymać nie mogły tak dalece, iż w tak sławném niegdyś przywiązaniem swojém do wiary katolickiéj mieście Wrocławiu z 70,000 mieszkańców dziś 20,000 tylko liczy się katolików.

Wspaniałe są kościoły wrocławskie, żaden jednak nie zdumiewa bardziéj przechodnia wyniosłością sklepień, śmiałością wiązań swoich, jak kościół św. Doroty, niegdyś Minorytów; nigdzie nie

otwiera się przed okiem, przy takiém świetle, tyle przestrzeni wzdłuż i w szerokości. Po dwóch pożarach, które w latach 1342 i 1344 Wrocław obróciły w popioły, Karól IV, któremu Czechy i Śląsk tyle są winne, między innemi budowami założył świątynię powyższą. Wewnętrzne ozdoby nie odpowiadają wspaniałemu ogromowi gmachu całego. Ma on 220 stóp długości, w pośrodku widać kamień z wyrytym krzyżem i rokiem 1648; zostawiony przez Franciszkanów na uwiecznienie pamiątki odniesionego przez nich nad Jezuitami zwycięstwa. Kościół ten należał wprzódy do Augustynów, gdy ci przyjęli Lutra wyznanie; przez lat 80 pustą świątynia ta stała, aż w r. 1612 cesarz Maciéj darował ją nowemu zakonowi Franciszkanów minorytów. Używali go oni spokojnie, gdy Jezuici, od połowy szesnastego wieku wszędy wszelkiemi wdzierający się sposobami, po długich usiłowaniach otrzymali nakoniec ukradkiem od prałata od św. Macieja pozwolenie umieszczenia dwóch z zakonu ich w pomienionym klasztorze. Wkrótce dano im dom do mieszkania, gdzie założyli szkołę na 12 chłopców. Miejsce to zdało im się za szczupłém, otrzymali więc przez protektorów swoich w Wiedniu rozkaz, przeznaczający im kościół i klaszor św. Doroty. W roku

1644 udała się komisya na miejsce, aby oddalić Franciszkanów a Jezuitów wprowadzić. Gwardian, ojciec Beaucourt, nie chciał stać się posłusznym rozkazowi, nie przez samego cesarza Ferdynanda III, lecz tylko przez spowiednika jego, ojca Hausen, podpisany, a gdy komisya gmachu użyć chciała, śmiały gwardyan rozkazał na gwałt w dzwony uderzyć. Zebrało się pospólstwo, ujęło się za uciśnionymi i już do środka kościoła wciskających się Jezuitów nie bez ciężkich razów wygnało; widziano naówczas i protestantów, walczących przeciw wdzierającym się niesłusznie, co więcéj, trzymających straż przy kościele i klasztorze, aż póki gwardyan nie powrócił z Wiednia i nie przywiózł rozkazu utrzymania Franciszkanów na dawném ich miejscu. Przegraną tę nagrodzili sobie Jezuici wystawieniem wspaniałego kolegium na stu księży, gdzie otworzyli szkoły i dokąd dzisiaj uniwersytet frankfurtski przeprowadzonym został. Zresztą liczy Wrocław 28 katolickich kościołów, 13 luterskich i 1 reformowany, trzy gimnazya katolickie, luterskie i reformowane i synagogę, dom ubogich, dom roboczy, szkołę rysowania i budownictwa.

Uniwersytet, acz niedawno otwarty, liczy już 500 młodzieży i osadzony jest przez biegłych na-

uczycieli. Byłem na lekcyi pana Steffensa, rodem z Norwegii, profesora filozofii; prócz filozofii daje on antropologią i geografią fizyczną. Jest to nauka w nowym wcale pomyśle. Pan Steffens, mówiąc o kraju jakim, kreśli najprzód położenie jego, daléj klimat, rośliny, zwierzęta, nakoniec ludzi. Mówił właśnie o krainach pod północnym biegunem, wiecznemi zawalonych śniegami i lodami, acz z uniesieniem, tłómaczy się jaśnie, dokładnie, wymownie; pan Steffens jest przyjacielem sławnego Schellinga, dziś będącego w Erlangen.

Studenci używają wszelkich swobód, nie naruszających spokojności publicznéj. Wielu chodzi w dawnym niemieckim stroju, rozmamrani pod szyją, z spadającemi na ramiona, szerokiemi i w dziurki wyszywanemi kołnierzami, w krótkich opiętych tunikach, czapeczki à la Holbein, palone bóty z niezmiernemi ostrogami. Rząd tutajszy nie widzi w tém żadnego niebezpieczeństwa. Nauki idą spokojnie i z korzyścią młodzieży.

Lubo ratusz wrocławski ogromem i okazałością równać się nie może z ratuszem w Pradze, znaczącą jest jednak gotycką budową, lubo wieże onego wyniosłe, sam gmach rozkraczony jest nieco. Zdaje się, iż dopiero po pożarze w r. 1342 w dzisiajszym kształcie był wystawiony. Jest to bu-

dowa zupełnie gotycka, zaciemniona, z śmiałemi sklepieniami, w wiązaniach wszędzie widać orły Piastów. W sali, zwanéj salą książąt, jeden tylko filar dźwiga całe ogromne sklepienie. Tu się zbierały stany śląskie za Piastów, późniéj za królów czeskich, tu nakoniec w r. 1741 jenerał Schwerin w imieniu Fryderyka II, potém trzeci Fryderyk odbierali homagium poddanych śląskich. Tu w dawnych czasach odbywały się festyny królów, książąt, magistratu nakoniec, dziś smutny personał od rana do wieczora pisze i ślepi.

Oprócz portretów późniéj panujących i zakopconych na murach malowań, nie widać nic ciekawego. Z starożytności zachowują w skrzyni miecz walecznego Henryka Piasta, poległego w bitwie przeciw Tatatarom pod Lignicą. Z jakąż ciekawością oglądałbym był pamiątkę odważnego księcia, gdybym za pierwszém wejrzeniem na dobytéj głowni nie był spostrzegł napisu verfertigt in Solingen. Smutnym jest zawód w natężoném tkliwém uczuciu. W bitwie téj, mówią czescy kronikarze, wojsko polskie i śląskie składało się z 30,000, gdy Tatarzy 150,000 liczyli; już kopijnicy i łucznicy nasi mieszać zaczęli szyki pogańskie, gdy złe zrozumienie słowa jednego całéj klęski stało się przyczyną. Krzyczeli

wodzowie bijcie, bijcie, wojsko zrozumiało, że wołano bieżcie, bieżcie czyli uciekajcie, i tył podało.

W témże miejscu pokazują puhar srebrny filigranową robotą, z którego św. Jadwiga, księżniczka, pijać była zwykła. Między innemi wspomnieniami dawności, łączącemi dzieje Śląska z dziejami naszemi, miło jest przytoczyć ważniejsze. Gdy Maciéj Podiebrad obranemu przez Czechów Władysławowi korony zaprzeczał, wezwał Władysław pomocy ojca swego, Kazimierza Jagiellończyka; po długiém wybieraniu się przyciągnął nakoniec Kazimierz. Wojska dwóch królów wynosiły do 60,000. Maciéj tak licznym siłom sprostać nie mogąc, do okrutnego obrony wziął się sposobu, od Wrocławia aż do Olawy na kilkanaście mil popalił wsie, zniszczył wszelką żywność i dobytek tak dalece, iż wojsko polskie, przyciśnione głodem, nic począć nie mogło. Dnia 15 listopada 1474 nastąpił zjazd trzech królów. Król polski przybył w wspaniałym ubiorze, z licznym i świetnym dworem, niemniéj i król Maciéj. Monarchowie rozmawiali z sobą na koniach, król Władysław nie chciał widzieć kompetytora swego. Na tém spotkaniu nie zgodzono się na nic. Nazajutrz wszyscy trzéj królowie spotkali się powtórnie, wszyscy w jednéj chwili z namiotów swych

wyszli, powitali się uprzejmie, jedli i pili razem. Tu zgodzono się na zawieszenie broni na 30 miesięcy. Władysław i Maciéj zatrzymać mieli krainy, które każdy naówczas posiadał.

Władysław, acz nieczynny i opieszały, dość jednak zręczności posiadać musiał, gdy tyle otrzymał u Węgrów, iż synowi swemu Ludwikowi królestwo węgierskie i czeskie zapewnić potrafił i za życia jeszcze swego koreny temi w roku 1509 pięcioletniego księcia uwieńczył. W roku następnym przybył król Władysław do Wrocławia, mając z sobą syna swego, małego Ludwika, i siedmioletnią królewnę Annę, która później korony węgierską i czeską z domu Jagiełłów w dom Rakuski przeniosła. Miasto Wrocław z największą wspaniałością króla i rodzinę jego przyjęło. Magistrat, ubrany w kosztowne szaty, sobole i krzyżaki, spotkał króla za miastem i klucze mu oddał. Na bramach wystawione były czerwone tarcze z podwójną literą W. W. przez aluzyą do imion Wrocławia i Władysława. Książęta i biskupi spotkali króla przy bramie Świdnickiéj i odprowadzili go do wyznaczonych mu mieszkań. Że dość tęgi był mróz naówczas, dzieci królewskie, Ludwik i Anna, jechały saniami, na których posta-

wiony był mały piecyk, ogrzewany przez idących obok służących.

Władysław skończył życie w roku 1516, nie spełniwszy lat 60. Cały nabożeństwu oddany, nie posiadał stałości królom potrzebnéj. Dobroć i łagodność aż do słabości posuwał. Węgrzy nazywali go Rex Bene, Czesi królem Dobrze, gdyż pierwszym, gdy go o co prosili, odpowiadał bene, drugim zaś dobrze.

Wrocław na samo wejrzenie jest staroświeckiém i handlownem miastem. Prócz świątyń i pałacu ks. Hatzfeld, dziś na regencyą kupionego, nie zawiera okazałych gmachów, lecz domy wysokie, gruntownie budowane, obszerne składy kupieckie. Położony nad Odrą, łatwy do Szczecina prowadzi handel. Obfity w rozmaite fabryki i destylacye; najznaczniejszy handel jego jest wełną, któréj w początkach czerwca na jarmarku sprzedaje się za dwa miliony talarów. Dziś dobra wełna poszła w górę, centnar płaci się 124 aż do 130 talarów. Po ostatniém nieszczęśliwém poddaniu twierdzy téj Francuzom w r. 1806 zrzucono fortyfikacye i naokoło urządzono na wałach publiczne przechadzki. Kupcy za przedmieściami mają piękne ogrody i domy. Nie lękają się kwaterunków, edno bowiem z pierwszych miast w królestwie

nie ma, jak 2000 garnizonu. Wojsko urządzone jest roztropnie i oszczędnie. Żołnierz liniowy nie służy, jak lat trzy, po których powraca do domu, i należy równie, jak każdy obywatel, do landwery, która raz w rok na niedziel trzy zbiera się, wkłada mundur i ćwiczy się w obrotach wojskowych. Przez ten czas pobiera żołnierz i oficer płacę. Po skończonym popisie każdy oddaje do składu broń i mundur i odchodzi do domu. Tym sposobem cała masa ludności staje się wojskową.

Teatr wrocławski, co do gmachu, lichym jest i szczupłym na tak ludne i bogate miasto. Między aktorami znajdują się dobrzy. Szmelka jest tutajszym Żółkowskim; pan i pani Stawińscy mają zalety. Pani Dittmarsch ładna i dobrze śpiewa; co do głosów, lepsze w Wrocławiu, niż u nas. P. Anschütz, wyborny aktor tragiczny, powołany z żoną do Wiednia, z pensyą 6000 złotych reńskich w srebrnéj monecie. Teatr dość jest uczęszczany, w krzesłach siedzą i kobiety; kawalerowie nie lody i pomarańcze, lecz damom swoim ofiarują pierożki ze sérem. W skromności życia bijąca jest różnica od Warszawy. Widziałem u gościnnego stołu obywateli, przybyłych ze wsi z wełną na jarmark; byli to przyjaciele, nie widzący się od dawna, u nas poszliby do p. Chevet, jedliby trufle i ostrzygi, pili

szampańskie wina, tu przy największéj z widzenia się radości jedna tylko butelka Pontaku spełnioną była.

W niedzielę byłem na mszy w kościele św. Krzyża i na wybornem polskiém kazaniu, co do języka prawdziwie staroświeckiéj wymowy i treści. W innych katolickich kościołach kazano po niemiecku; kanonik Krüger słynie tu z kościelnéj wymowy. Wrocław równie, jak cała część Śląska po lewéj stronie Odry, zniemczał od dawna. Epoką zniemczenia tego jest wpadnięcie Tatarów do Śląska w roku 1226 i wycięcie w nim dawnych polskich mieszkańców. Panujący książęta, aby spustoszony kraj zaludnić, sprowadzać musieli z oszczędzonych przez miecz pogański Niemiec znaczne kupy mieszkańców; ci, krzewiąc się prędko, wkrótce słowiańską krainę przemienili w niemiecką. W kościołach katolickich nie widziałem, jak żołnierzy i uboższą klasę ludu; majętniejsi są Lutra wyznania. Rząd z trudnością katolików na urzędy wynosi.

Obywatele niemieccy Śląska z uniesieniem mówią o królu Fryderyku drugim, już z powodu religii, już téż, że człowiek w wielkich czynach i sławie tych, którzy nim rządzą, znajduje własne uzacnienie swoje. Dodać i to należy, iż Fryde-

ryk II wielce się do dzieła swego, do zdobyczą uczynionéj przez siebie przywiązał i wiele świadczył Śląskowi dobrodziejstw. Po siedmioletniéj wojnie uwolnił kraj ten od podatku na 6 miesięcy, darował 17,000 koni do rólnictwa, zboże na chleb i na zasiew. Zniszczone miasteczka i wsie były pobudowane, sprowadzeni koloniści, zachęcany handel, fabryki i rzemiosła; darował on prowincyi znaczne sumy na założenie i rozkrzewienie handlu płótna. Za niego zaczęto sadzić farbierskie zielę, które znaczne sumy sprowadza do kraju. Po tylu wyświadczonych dobrodziejstwach nie dziw, że imię Fryderyka II wspominane jest w Śląsku z wdzięcznością.

Lubo Wrocław nie jest portem nadmorskim, śmiele powiedzieć można, iż bogactwem, obszernością handlu swego równać się może z Gdańskiem, Królewcem, Elblągiem; taki jest wpływ na stolicę prowincyi w różne rodzaje przemysłu bogatéj. Wrocław handluje wyłącznie marzanną, (krapem, Rubia Tinct.) rośliną farbierską. Wywozi co rok za dwa miliony talarów płótna, do 50,000 kamieni wełny przedaje się co rok na jarmarkach wrocławskich, co czyni królowi rocznego dochodu 785,550 tal. Wrocław po Berlinie uważanym być może za najhandlowniejsze miasto, od kilku atoli lat upada

handel płótna, już to dla wojen w południowéj Ameryce, już że je (?) podkupili Anglicy.

W deszcz i zimno udałem się w dalszą drogę z Wrocławia, nie doznawszy przy bramach żadnéj rewizyi, żadnego nawet zapytania. Jak z wielu innych względów, tak i z tego oddać trzeba sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie jest niepotrzebnie sam ani dręczącym, ani podejrzliwym, i że człowiek i myśli jego rozsądnéj doznają wolności. Spotkałem za miastem pędzone woły podolskie; kraj dość uprawny, nie widziałem atoli pszenicy; w wielu miejscach drogi zasadzone są wiśniami i innemi owocowemi drzewami. Po bokach dość częste zamki widzieć się dają. Trzebnica została mi na boku; był tam kościół Panien Cystersek, fundowany przez św. Jadwigę. Piękny grób jéj widać przed wielkim ołtarzem. Zakonnice, zniesione w roku 1810, otrzymały dożywotnie pensye, z warunkiem nie noszenia więcéj sukienki zakonnéj. Mieszkają one po mieście, a niektóre popochodziły za mąż. Prusnica i Trachenberg (Stramburek) są dwa miasteczka, należące do ks. Hatzfeld; pierwsze ma 226 domów, 39 sukienników i 41 tkaczów. Stramburek liczy 1800 mieszkańców. O półtoréj mili ztamtąd orzeł pruski czarny, noszący na brzuchu swoim małego orła

białego, oznacza granice niegdyś Królestwa Polskiego, dziś W. Księstwa Poznańskiego.

Pograniczne nasze miasta od Śląska, jako to Rawicz, Wschowa, Bojanowo, Rydzyna i Leszno, przed dwoma blisko wiekami osadzone były kolonistami, niemieckimi lutrami, przed prześladowaniami religijnemi chroniącymi się na ziemie tolerancyi i wolności.

Rawicz, założony w r. 1632 przez Przyjemskiego, obożn. kor., który mu nadał herbu swego nazwisko, przechodził do domów Nieświastowskich, Sapiehów, dziś do Mycielskich należy. Groby pierwszych założycieli znajdują się w kościele XX. Franciszkanów. Miasto, do 3000 mieszkańców liczące, dosyć porządne, niegdyś znaczny handel suknem prowadziło; dziś wielu rękodzielników wyprowadziło się, a wszyscy szczerze czasów polskich żałują. Zamożniejszém zdaje się Bojanowo, do 4000 mieszkańców liczące, założone przez Bojanowskich, dziś do Żychlińskich należy; sukiennicy trzymają się jeszcze. Rydzyna, nie wielkie miasteczko, założone przez Rydzyńskich, nabyte potém przez Leszczyńskich. W r. 1736, gdy król Stanisław Leszczyński po wojnie z Augustem III stracił wszelką do korony nadzieję i, nie

mając potomstwa płci męzkiéj, rozsprzedał dobra swe w Polsce, wtenczas Leszno i Rydzynę nabył Józef ks. Sułkowski. Zastał on w tém ostatniém miasteczku ogromny pałac w literę L postawiony; przybudowawszy do niego drugą podobną literę L, dopełnił czworościanu, 100 stóp długości z każdéj strony mającego. Jest to gmach okazały, prócz dolnego piętra trzy wyższe mający, otoczony wokoło wodą z wznoszącym się mostem. Architektura francuska, lecz piękne, obszerne schody i komnaty, z wyrabianemi gipsami na górze wielka sala, poczet portretów królów polskich mająca; ogród rozległy, na wzór angielski przeistoczony. Obszerne z obu stron oficyny, stajnie i inne gospodarskie zabudowania uzupełniają to wspaniałe zamieszkanie. Posąg króla St. Leszczyńskiego w ubiorze rzymskim i na koniu przedstawionego, na tyłach dziś stojący, choć miernéj roboty, dla pamiątki cnotliwego i świetlego króla godzien jest naprawy. Moskale ucięli mu nos i dwie przednie nogi u konia. Ulice lip ogromnych, jeszcze za Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego sadzone, zdobią wszystkie do Rydzyny przyjazdy. Niedaleko jest las więcéj, niż 1000 par bażantów zawierający.

Pałac ten tak obszerny, dzięki gościnności

i ludzkości właścicielów, nigdy nie jest nieludnym, oprócz bowiem częstych gości, wielu nieszczęśliwych i opuszczonych takich, co dni lepsze widzieli, znaleźli tu przez lat 30 aż do śmierci schronienie i pomoc. Grzeczność i uprzejmość obojga księstwa Sułkowskich i panny Teresy Kickiéj dały i mnie w tym zamku po trudach podróży najprzyjemniejszy przez dni kilka spoczynek.

Rydzyna jest ordynacyą.

O milę za Rydzyną leży miasto Leszno, tak od imienia Leszczyńskich, założycielów swoich, nazwane. Już za Andrzeja Leszczyńskiego, wojewody kujawskiego, w r. 1556 znajdowała się tu szkółka dla ewangelików. W r. 1653 Bogumił hrabia Leszczyński, pan i dziedzic na Rydzynie, Lesznie, Domczu, Zaborowie, Przygodzicach, Gołuchowie i Służewie, jenerał wielkopolski, starosta samborski, bydgoski, międzyrzecki, ostrzeszowski, osiecki itd. itd., podniósł to miasto, pożarem w czasie wojny szwedzkiéj zniszczone. Zniszczyło je było także wojsko polskie przez zemstę, iż mieszkańcy ewangeliccy, Niemcy, zapomniawszy opieki, któréj ojcowie ich w prześladowaniu od Polaków doznali, przeszli na stronę Szwedów. Leszno, około 9000 mieszkańców liczące, ma dwa kościoły katolickie luterski. Dawny zamek Leszczyńskich zburzony,

ks. ks. Sułkowscy postawili nowy, sto stóp długości, 35 szerokości mający. Zadłużenie majątku przez ks. ostatniego Sułkowskiego, wojewodę kaliskiego, sprawiło, że zamek ten zrujnowany stoi pustkami. Herby dawnych Leszczyńskich widzieć tylko można w dwóch kościołach i na ratuszu. Jest tu gimnazyum, mające 155 studentów, rektora i sześciu nauczycieli, trzech Niemców, trzech Polaków. Polski język nie jest dotąd zupełnie zaniedbany. Byłem u zacnego rektora, pana Cassius, nie zapomniał on rodowitego języka swego i mówi wybornie po polsku. Starzec ten opowiedział mi okoliczność dowodzącą, że rodowi Leszczyńskich tak Polska, jak i miejsca rodzinne w tkliwéj zawsze zostawały pamięci, i że nawyknienia w młodości powzięte trwały w nich zawsze. Marya Leszczyńska, córka króla Stanisława, a żona Ludwika XV, króla francuskiego, w żadnych innych trzewikach chodzić nie mogła, jak w tych, które były w Lesznie przez szewca Zimmermanna robione, co rok więc szły pudła z trzewikami z Leszna do Paryża. Ileż się od owego czasu Paryż zemścił nad Lesznem, Warszawą i Polską całą! Ileż skrzyń za pudło jedno!*)

*) Patrz: Andreae Wengiersci Slavonia reformata sive histor. ecclesiar. Slavonic. a Christo ad annum 1679. Amstelod. 1679, 4.

Popasałem w Starém Bojanowie, wsi niegdyś do Bojanowskich, dziś do księcia Hohenlohe należącéj. Tak się kraj nasz zaniemcza.

Zatrzymał mię Kościan, jedno z najdawniejszych miast polskich. Podług dziejopisów, Sobiesław, książę czeski, założycielem był zamku kościańskiego. Kazimierz Wielki już je obwiódł wysokim murem, z którego od przyjazdu zaledwie szczątki zostały; rozebrali je równie, jak zamek i piękne bramy, Prusacy. Było to niegdyś możne miasto; znaleziono w bliskości wodociągi, prowadzące źrzódlaną wodę do grodu. Akta miejskie świadczą, ze sto samych hurtowych kupców mieściło się w niém, mnóstwo warsztatów sukienniczych i innych rękodzieł i rzemiósł. Jak wszystkim grodom polskim, tak i Kościanowi Szwedzi najokropniejszą klęskę zadali; pełni fanatycznéj zapalczywości, do nieszczęść wojny łączyli religijną przez zemstę zawziętość. Zburzone przez nich miasto już się pod coraz rozwiąźlejszym rządem podnieść nie mogło. Została fara, fundowana w 1365, przy niéj ruiny dawnéj szkółki, prawem bowiem było za królów Piastów, że każdy parafialny kościół musiał mieć szkółkę przy sobie. Kościół ten ołtarzami, ozdobami swemi nosi wielkiéj starożytności cechę. Zewnątz widziałem wmurowany gro-

bowy kamień z 12 wieku, postać na nim kapłańska, napis z proroka Ezechiela, lecz bez nazwiska. W kościele groby Jana Orzelskiego, starosty kościańskiego, z r. 1595. Dwa groby z leżącemi figurami, Macieja z Bnina Opalińskiego, mar. w. k., i matki jego z Lubomirskich, z roku 1541. Jan Orzechowski 1595. Petrus Lagueryey, faktor kapituły, wyrażony jest na czele 24 dzieci, ze trzech żon spłodzonych. Są tam jeszcze kościoły św. Ducha, św. Krzyża, Bernardynów i Dominikanów, już dogorywających. W Kościanie zaczyna się już prawdziwa Polska, mieszczanie prawie wszyscy Polacy, jeden z wąsami, uczciwy bardzo i świadomy, pokazywał mi farę. Niemców niewielu, cisną się jednak Żydzi. Tu ustają już bogi domowe niemieckie, to jest lulki. Pod tém to miastem r. 1656 dnia 24 września Fryderyk, landgraf heski, w wojsku krewnego swego, Karóla Gustawa, walczący, kulą od Polaków przeszyty, poległ. Szwedzi, mszcząc się téj śmierci, dnia 11 października zdobyli Kościan i, złupiwszy ze szczętem, spalili.

Gdy się wyjedzie z Kościana, widać niezmierzone okiem obszary zboża, jakich nie widać, jak w Polsce. Wieś Jarogniewice, własność p. Sokolnickiego, syna kolegi mego niegdyś na sejmie

konstytucyjnym, celuje zabudowaniem, porządkiem i uprawą. Pałac gustowny, z pięknym angielskim ogrodem, zabudowania gospodarskie najlepsze. Porządne domy wieśniaków. Prócz chałupnych są w niéj i komornicy, którzy za dom z ogrodem, kawałek łąki i odsyp niewielki dwa dni porą zimową, trzy letnią robić obowiązani.

Poznań.

Wystawmy sobie człowieka, który nigdy nie był w Poznaniu, czytał jednak opis, w jakim stanie miasto to było przed dwoma wiekami. Przybywa, szuka zamku Mieczysławów, Bolesławów i innych królów lub książąt poznańskich. Pokazują mu na górze nowy pałac, pruską architekturą, i powiadają, że to jest Obergerichtshaus; szuka dawnéj fary św. Magdaleny, prowadzą go na pusty plac, gdzie przekupki sprzedają kartofle, mąkę i krupy. Idzie do ratusza: powierzchowność jego, zwłaszcza z jednéj strony, przypomina wiek czternasty. Wystawa o dwóch piętrach, na lekkich wsparta kolumnach, dawnych Maurów przypomina budowę. Na murze malowani królowie polscy w starożytnych swych szatach, świeższy nadto herb Królestwa i Nałęcz, herb ostatniego jenerała wiel-

kopolskiego, i cyfra Stanisława Augusta. Ucieszony temi pamiątkami narodowemi wchodzi wewnątrz, widzi salę z pyszném sklepieniem, piękną gipsową robotą wyrobione są na niéj arabeski, rozmaite zwierzęta, nakoniec orzeł Zygmunta, wąż Bony Sforcyi i rok 1555. Na téj to sali magistrat i starostowie wyprawiali swe gody. Postępuje daléj, widzi na drzwiach rok założenia 1414. Pragnie szperać w aktach miejskich, z trudnością otwierają się drzwi, uderza go ciemny tuman nieznośnego kurzu, widzi podłogę zawaloną stósami pisanych dekretów i ksiąg miejskich, uginają się pułki pod woluminami ksiąg najdawniejszych. Prosi o katalog, pragnie wiedzieć, co zawierają. Ukazujący nawet o nim nie wie; nie było czasu, w tak srogiém przewróceniu wszystkiego, najmniejszego zrobić porządku. W każdéj sali widzi Niemców piszących, szwargocących po niemiecku, nie wie, co rozumieć.

Idzie stamtąd przechodzień do akt grodzkich, trwa jeszcze illuzya. Stary rejent w kontuszu, z wąsami, ślepi nad zbutwiałemi księgami. Prosi go o pokazanie najdawniejszych aktów, wynosi mu on w języczkowym formacie akta ziemskie z r. 1385, właśnie z czasów pięknéj królowy Jadwigi. Floryan Śmilewski, rejent ziemski za króla

Jana, tknięty, (jak to w przemowie swéj wyraża,) nieporządkiem tych aktów, uporządkował je dokładnie. Pisane są te księgi charakterami wieku owego na pięknym papierze. Akta ziemskie zaczynają się od r. 1435, wszystkie ciągną się porządkiem aż do chwili zgaśnienia Królestwa Polskiego. Zostawiony rejent dla wydawania obywatelom potrzebnych z ksiąg tych wypisów.

Ciekawym jest w Poznaniu kościół XX. Karmelitów, przez Władysława Jagiełłę w r. 1399 fundowany. Wśród niego stoi miejsce ogrodzone szrankami, okropne przywodzące zdarzenie. Żydzi pochwycili chrześciankę, aby wykradła hostye poświęcone z cyboryum i niegodna popełniła to świętokradztwo. Żydzi, skłuwszy hostye, zakopali je w zagrodzoném dziś miejscu; hostye w jasném płomieniu podniosły się nad ziemię; zaniesiono je w procesyi do Fary, gdzie były złożone, aż król Władysław kościół ten wystawił. Wszystkie zdarzenia cudu tego w wielkich obrazach w nawie wielkiego ołtarza są wymalowane. Ciekawe nader w dawnéj téj świątyni są portrety ich fundatorów, króla Władysława Jagiełły i małżonki jego, królowej Jadwigi; król Jagiełło, już podeszły, chudy, blady i łysy, ma na sobie karmazynową delią w złote przeszywaną kwiaty, na niéj nakształt opończy

szkaplerz biały, sobolami podbity. Portret ten zdaje się być z owego wieku. Inaczéj trzymam o portrecie królowéj Jadwigi; odmalowaną ona jest w sukni aksamitnéj pąsowéj na rogówce, włosy czarne, jak je później noszono, wnoszę więc, iż w czasie pożaru w roku 1650 oryginalny portret Jagiełły był uratowanym, portret zaś pięknéj królowéj Jadwigi spłonął i później z pamięci był odmalowanym. — Po zniesieniu zakonów już tylko trzech Karmelitów dogorywa w tym klasztorze. Jak smutném księży tych życie; tu zostanę do śmierci, poglądając jeden na drugiego, mówi sobie, już nowego towarzysza żaden z nas nie ujrzy, któreńże pogrzebie którego, a któryż będzie tak nie szczęśliwym, iż przeżyje drugich i nie zostawi po sobie brata, aby kości jego pochował?

Dawniéj już wygaśli XX. Jezuici; jak wszędy, tak i tu w pięknym kościele i obszernym klasztorze zostawili pamiątkę bogactw i zamożności swoich. Kościół ich po zagładzeniu Św. Magdaleny, dziś przemieniony na Farę, na korynckich marmurowanych wspiera się kolumnach. Gdzie mieszkali rektor i prowincyał, ks. Ludwika Brandenburgska i ks. Antoni Radziwiłł, namiestnik poznański, dwór swój trzymają, a niedawno Napoleon miejsce to wielkością swoją napełniał. Jak dziwne są rzeczy

ludzkich kolei. W kapitule tutajszéj dwóch jeszcze żyje Jezuitów kanoników, którzy w kollegium tém mieszkali. Powiadali mi oni, iż za czasów ich stu jeszcze Jezuitów mieszkało w klasztorze poznańskim; trzy woły bito na tydzień; prócz swym zakonnikom dawali Jezuici porcye klasztorom mandykantów.

Pytałem o pałac Górków i Leszczyńskich. W pierwszym dogorywają trzy Bernardynki. w pozostałych murach widać przemożność domu tego. O pałacu Leszczyńskich zaginęła i pamięć. Był on niegdyś ozdobą Poznania.

Katedra poznańska, założona przez Mieczysława roku 969, acz pokilkakroć ogniem spłoniona i odnawiana, na témże samém stoi miejscu, co i kościół pierwotny. W XIII wieku Bogufał, biskup poznański, mówi dziejopis jego, Baszko, postrzegłszy, że w chórze mury rysować się zaczęły, chór ten kazał zrzucić i na nowo go wystawił. Powierzchnia jéj jest całkiem nowa, wewnątrz zachowuje ślady gotyckie, co więcéj, piękne starożytności swéj pamiątki. Niestety! nie ma już najchlubniejszéj dla Polaków, to jest grobu pierwszego ich chrześciańskiego monarchy Mieczysława i walecznego syna jego Bolesława

Chrobrego. Był jednak grób ten przed lat więcéj, niż czterdziestu, widzieli go żyjący jeszcze świadkowie: JW. ksiądz biskup poznański dzisiajszy, Górzeński, i dwóch żyjących jeszcze kanoników Opowiadanie ich zupełnie się zgadza z opisaniem wizyty kościoła tego przez Tholibowskiego, biskupa poznańskiego, w roku 1657. Wypisałem je z akt kapituły, brzmi ono w te słowa:

Stat in medio chori, olim, cum minor chorus nondum fuisset exstructus, in eadem ecclesia cathedrali tumba, super eam lapidea figura regis Boleslai jacentis; habuit penes se altare, sed est translatum. In extremitatibus tumbae circumcirca duplici ordine sunt exarati stilo vetere, ac vix intelligibiles versus infra scripti.

Zdjęty został ten dawny grób z przyczyny, że procesyi przeszkadzał, i złożony na boku, aż w roku 1744, gdy budowano most na rzece Cybinie, tu wpadającéj w Wartę, przez niesłychaną i niedarowaną nigdy obojętność z innemi kamieniami i ten grób wmurowano w słupy mostowe. Zdaje się, iż same rzeki téj nurty, zgrozą i zapalczywością za podobne świętokradztwo zdjęte, zniosły ten most a z nim i grób Bolesława w toniach swych pogrążyły. Wolno jednak mieć nadzieję, iż nurty te nie mogły ciężkich głazów

unieść z sobą i że na dnie w bliskości znajdować się muszą. Przy hojnéj nagrodzie dobrzy nurkowie odkryćby je mogli. Podobnież szukaćby należało w jeziorze pod Gnieznem dawnych bożyszcz naszych. Dawna pogańska świątynia tuż nad wodą tu stała; sprawiedliwie jest wnosić, iż przy burzeniu bałwanów najłatwiéj, najspieszniéj było staczać je z góry w tę wodę. Jeżeli jednak zaginęły głazy, przykrywające zwłoki tych pierwszych królów naszych, zachowane od podobnego losu kości te złożone są w małéj trumnie ze szklanemi bokami. Na wierzchu jéj umieszczona korona i berła. Widać więc dwie czaszki i golenia. Musieli te Piasty nasze być ogromnéj postaci, kości ich bowiem są nadzwyczajnéj wielkości.

Zachowuje dotąd kapituła, choć nie pierwsze, dawne jednak książąt swych nadania, jako to w roku 1247 Boleslai Ducis Posnaniae na wsie Jelitowo i Waworzyn, daléj z lat 1250, 1277 i 1290 wszystkie dobrze zachowane i z pieczęciami. Liczne groby w téj świątyni, pięknością dłuta i ważnością wspomnień godne są najdawniejszéj w Królestwie katedry. Najpiękniejsze są grobowce przeważnego w Wielkiéj Polsce rodu Górków, biskupa Konarskiego, co nam z Fran-

cyi Henryka Walezego sprowadził. Na obu wyrytém jest: Opus Hieronimi Canavexi, qui manet Cracoviae in platea S. Floriani. Posągi na grobach tych leżące pięknéj są nader roboty.

Grób biskupa Łubińskiego jest dziełem snycerza polskiego, Michałowicza z Urzędowa.

Po prawéj ręce od wschodu jest kaplica, królewską zwana z przyczyny, iż król Przemysław, w Rogoźnie przez Brandenburczyków zabity, był w niéj pochowany; szkoda, że grób ten zupełnie ziemią zasypany.

Nie mogę porzucić katedry poznańskiéj, bym nie zapisał wdzięczności mojéj JW. Biskupowi, JW. księdzu proboszczowi Wolickiemu i całéj zacnéj Kapitule za ich uprzejmość, gościnność i chęć najlepszą w pokazywaniu mi ciekawości i oświecenia w zapytaniach moich.

Nie masz podobno miasta w Polsce, któreby bardziéj postać swą odmieniło, jak Poznań. Poznań, mówi Sarnicki, u dawnych zwał się Stragona, lecz późniéj odmienił nazwisko na Poznań dla tego, iż tu Polacy „poznaniem“ prawéj wiary objaśnionymi zostali. Czarnkowscy, Ostrorogowie, Górkowie, Szamotulscy tu przemieszkiwać zwykli. Gród ten, podwójnym murem i głębokim przekopem opasany, wznosi w powietrze szczyty zamku

i gmachów z ciosowego kamienia spojonych. Na Chwaliszewie stoi wspaniała katedra, po prawéj ręce pałac biskupi, po lewéj Kollegium, Lubrańskich zwane, założone przez Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, powiększone przez Adama Konarskiego. Pięknością ratusza i innych gmachów i świątyń swoich Poznań po Krakowie pierwszém jest miastem w Królestwie Polskiém. Takim był Poznań w dawnych czasach przed nami. Dziś wsławionych tych gmachów napróżno szuka przechodzień, spełzła nawet z murów tych ciemna, szanowna starożytności powłoka. Od zabrania miasta tego przez Prusaków wszystko świeżą, obcą postać przybrało. Zwalono podwójne mury, zasypano głębokie przekopy, obrócono Pańskie Świątynie na światowe użytki. Nowe założono ulice, środkiem ich, jak w Berlinie, wysadzono drzewa czterema rzędami. Wszystko to może piękne, lecz wszystko to już nie nasze. Sama ludność, 22,000, już w mniejszéj części polska, dwie trzecie części złożone z Żydów i Niemców. Niedługo miasto to zniszczeje zupełnie.

Gimnazyum tutajsze około 500 uczących się i 20 nauczycieli zalicza. Pan Cassius, wielu innych profesorów, pilnie w niém dając nauki, wpaja w umysły młodzieży ducha religii, moralności

i czystego obywatelstwa. Cnotliwa młodzież nasza widocznie z prawideł tych korzysta.

Zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo peryodyczne pod tytułem: Mrówka Poznańska. Umieszczone w niéj wiele interesujące Polaków artykuły dowodzą i gorliwości wydawców i mądrości rządu, który niepotrzebnemi nie dręczy się trwogami. W poemacie nieodżałowanego pułkownika Godebskiego, który nucił dla Polaków i poległ za Polskę, w poemacie mówiącym o legionach polskich te mi podobały się wiersze:

„Skargi przed dobrym Panem nie mogą być winą,
Ten tylko broni płakać, kto jest ich przyczyną."

Jak pięknie w kilku wierszach legie polskie opisał:

„W ich zbrojnych piersiach dusza narodu jaśniała,
Na twarzy była rozpacz a na czole chwała,
Każdy pyłem okryty z marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju."

Po drodze z Poznania do Gółtów uważałem wieś, Kobylepole zwaną, z pięknego położenia, pięknych ogrodów swoich wielce przyjemną. Przepędziwszy z największą przyjemnością półtora dnia u krewnej mojéj, Maryi z ks. Radziwiłów Bnińskiéj, udałem się w dalszą drogę do Środy.

Powiat średzki w wybornych jest gruntach, żyzne pola, rozległe łąki uweselają tu i owdzie gaje dębowe i brzóz płaczących. Pola zamiast płotów okopane są ziemnemi wałami. Warto było zboczyć z drogi i dyszel złamać, aby widzieć Środę, jedno z najdawniejszych miast w Polsce. Dziś Środa nędznem jest tylko miasteczkiem, lecz bruki, rozciągające się za miasto, świadczą o dawnéj jéj zamożności i wielkości. Całą ozdobą Środy dzisiajszéj jest kościół kollegiaty, wieża jéj mało podobnych w Polsce zalicza. Budowa cała zdaje się z 13 wieku; i tu Szwedzi zabrali pierwotne kościoła archiwa. Na ławce w mniejszym chórze, w charakterach wieku owego, jeśli się nie mylę, wyczytałem rok 1343. Sklepienia, ółtarze, boczne w chórze na drzewie malowane obrazy, wszystko w téj świątyni największéj jest starożytności. Przy ółtarzu, po prawéj ręce, wmurowany jest kamień grobowy, noszący na sobie postać uzbrojonego rycerza z herbem trzy klucze. Napis na nim: Illustr. Magnificus Dominus Pampowski, Palatinus Sirodiae obiit. Drugi, okazalszy nierównie, z czerwonego marmuru grób jest Anny z Sieniawskich Gostomskiéj, wojewodziny poznańskiéj, zeszłé w r. 1584. Powiadają, iż ciało jéj, jak najlepiéj dotąd jest zachowaném. Znajduje się życie świą-

tobliwéj téj pani drukiem wydane. W téjże kaplicy jest grób Adama Stadnickiego, starosty kolskiego. W ścianie zewnętrznych murów kościoła wpojone są dwa rznięte kamienie. Jeden wyrażający postać Boga Ojca, drugi wieczerzę Pańską; obadwa dobréj wieku XIII rzeźby. Szczyci się Środa, że od niéj Kraków wziął prawo magdeburgskie. Kazimierz Wielki otoczył to miasto murami i pięknemi przyozdobił wieżami; ledwie nieznaczne ślady ich widzieć dziś można. W chórze służy za stopień do wchodzenia stary kamień, postać leżącego bożyszcza mający.

Starostwo średzkie należy dziś dziedzicznem prawem do jenerałowéj Dąbrowskiéj, wdowy pamiętnego w dziejach naszych jenerała Henryka Dąbrowskiego. Gdy Napoleon po pokoju Tylżyckim rozdawał marszałkom swoim księstwa Łowickie, Siewierskie i inne ogromne dobra, dał téż i wodzom naszym, jenerałom Dąbrowskiemu i Zajączkowi, zabrane na skarb przez Prusaków biskupie dobra Winnogórę i Opatówek. Do Winnogóry zaprosiła mnie zacna wdowa towarzysza mego obozowego w r. 1794. Nie zastałem już walecznego jéj męża, zastąpiła go grzeczność żony we wszystkiém, żalu atoli po stracie takiéj ulżyć nie mogła.

Dom porządny, postawiony był przed 70 laty przez ks. Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, pięknie przez ostatniego pomnożony i ozdobiony właściciela. Kochał się Dąbrowski w pamiątkach ojczystych i lubił je uwieczniać. Świadkiem tego kosztowny zbiór zbroi, chorągwi, starożytności, rzadkich rękopismów, map jeograficznych, Towarz. Król. P. N. zapisanych przez niego. I tu w domu jego napotykasz te pamiątki. Wymalowane są groby sławnych w dziejach legionów naszych Rymkiewicza, Liberackiego, Tremo i innych. W kościele, odnowionym zupełnie, wzięte są obrazy z dziejów naszych. Jeden wyraża św. Kazimierza, pokazującego się w obłokach walczącym szykom polskim i dającego im zwycięztwo; drugi św. Kunegundę, odkrywającą sól w Wieliczce. Łączyć z wiarą narodowe wspomnienia, przypominać za pomocą niebios świadczone nam dobrodziejstwa, jest to wzbudzać w sercach wiernych pamiątki sławy ojczystéj, zagrzewać religijne uczucia i wzbudzać wdzięczność dla Króla królów. Zwłoki jenerała Dąbrowskiego zabalsamowane, w ołowianéj trumnie spoczywają w téj świątyni.

Solec (?), gdzie obszerny pałac z kościołem, był w r. 1253 mieszkaniem Bogufała, biskupa poznańskiego. Dziejopis jego Baszko czyli Błażko, kustosz

poznański, świadczy, iż dzień i noc trawił na czytaniu Pisma św. i innych ksiąg, których miał dość znaczną liczbę, przekładał jednak wszystkie skarby i testamentem kościołowi poznańskiemu zapisał.

Dom otoczony jest gustownie zasadzonemi i dobranemi drzewami i rzadkiemi krzewami. Obszerne oficyny, mieszkania i zabudowania gospodarskie dają miejscu temu postać ładnego miasteczka. O dwa staja od domu są wzgórza wśród pięknego lasku, winnemi górami zwane nie bez przyczyny, trwają bowiem jeszcze podania od pięciu wieków o zakładaniu tu winnic; jenerałowa Dąbrowska, chcąc je przywrócić, sprowadziła winnika, obsadziła góry te latorośćiami i za rok lub dwa spodziewa się 20 beczek wina. Towarzyszyłem jenerałowéj do Kołaczkowa, do sąsiadów jéj, państwa Stablewskich. Pan Stablewski, za polskich czasów prezes trybunału poznańskiego, dał się poznać nieskazitelnością i gorliwém obywatelstwem swojém; małżonka jego uczucia te łączy z mężem. Znalazłem dom okazały i porządny, mnóstwo gości dobranych, staropolską prawdziwie uprzejmość i gościnność. Napotkałem tam nie bez żywego uczucia panią Dąbską, siostrę kolegi mego u kadetów i w czasie wojny jenerała Jasińskiego. Pani ta trzech miała braci, wszy-

stkich trzech straciła w obronie konającéj już ojczyzny. Jenerał w chlubnym zgonie poległ na Pradze, drugi pod Krupczycami, trzeci pod skwarną Ameryki strefą na wyspie San Domingo.

Jechaliśmy tam i napowrót krajem żyznym, uprawnym, gęste w nim lasy dębowe. Powiaty: średzki, kościański i pyzdrski najżyzniejszemi były w całéj Wielkiéj Polsce. Co mnie najmiléj uderzało, to dobry byt ludu wiejskiego; przemysłem, odzieżą, obyczajnością, oświatą daleko oni przechodzą wszystkich Królestwa Polskiego włościan; posiadają oni po sześćdziesiąt i więcéj morgów, wolą jednak pańszczyznę, niż czynsze pieniężne. O ćwierć mili od Pyzdr nieznaczna bardzo granica dzieli W. Księstwo Poznańskie od dzisiajszego Królestwa Polskiego. Jak inne miasta, podpadły i Pyzdry srogim najazdom i zburzeniom. Najokropniejszém było spustoszenie przez rozmaite wojska za Augusta II. Przytoczymy pokrótce opis onego, sporządzony przez lustratorów w roku 1704 i w grodzie miasta tego złożony. Brzmi on w te słowa: „Stanęli przed sądem sławetni Franciszek Baziński i Kazimierz Nerka, mieszczanie pyzdrscy, niemniéj pracowici: Wojciech Sewka ze wsi Dłuska, Mikołaj Dopierała ze wsi Bałuże, Jakób, ławnik ze wsi Sokolniki, Stanisław Helias ze

wsi Kowalewa etc., etc. Złożywszy uroczystą przysięgę, zeznali, iż w mieście Pyzdrach nie zostało więcéj mieszkańców, jak trzech, a czwarta Anna Siemieńska, wdowa; zeznają, że wieś Cieśle, do tego miasta należąca, funditus jest zrujnowana; zeznają, że we wsi Dłusku nie znajduje się, jak trzech komorników, w Ratajach jest tylko dwóch gospodarzy, w Sokolnikach także dwóch, to jest jeden chałupnik i jeden komornik, w Nowéjwsi nie został i jeden człowiek, tylko spustoszony folwark pański; we wsi Liżewie zostało gospodarzów trzech, reszta zaś całéj ludności wymarła przez powietrze, lub wytępioną była przez szwedzkie, saskie, kałmuckie i kozackie hordy; przyczyniły się do tego i chorągwie polskie, rekraty, stanowiska, przechody, kontrybucye nieznośne i ciężkie egzekucye, osobliwie moskiewskie i kałmuckie, które od Poznania przyszły, miasto Pyzdry funditus zrabowały i pomienione wsie i kościoły; księży, ludzi wieszano, krępowano, zabijano.

Przez bitwę pod tém miastem wojska Juljana Grudzińskiego tak wszystko zniszczyły, iż ni bydła, ni koni nie pozostało, dla czego pola pozarastałe leżą pustkami. Dla takich więc zniszczeń miasto Pyzdry i należące do niego wioski siedmioletnich hybern i podatków płacić nie mo-

gły, nie zostały im bowiem, tylko ziemia i woda. Że to wyszystko prawda, tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego.

Ex protocolo Actorum Capitanealium Castr. districtus Pyzdrensis extractum,

Witowski.

Zgodnie z oryginałem

J. Mieklicki.

W sto lat po téj klęsce, to jest w roku 1807 i 1814, po dwakroć Pyzdry podpalone, ze szczętem spłonęły. Nie dziw więc, że na pozostałych zgliszczach zubożeni mieszczanie, z ciężkością się podnosząc, skarżą się, że asekuracya ogniowa winna im 80,000 tal. — a nic im na podźwignienie nie użyczyła. Dyszy dziś w tém mieście 20 sukienników Niemców, którym Żydzi dają wełnę na kredyt i z wielkiemi procentami odbierają sukno. Starożytna fara, obrócona na magazyn wojskowy. Dwa pozostałe murowane, obszerne domy są: kryminał i austerya; obadwa postawione przez Prusaków dla bliskości granicy, przy któréj nie ma wojskowego postoju.

Pyzdry były znaczném niegdyś miastem, co okazują i dziś autentyczne ich przywileje, jako to: króla Przemysława z r. 1283 na wolne handlowanie solą, Władysława Łokietka 1314 r.

i Zygmunta I na bicie kanałów i sprowadzenie wody dla wygody miasta od wsi Dłuska w roku 1542. Henryk Walezyusz potwierdził Pyzdrom wszystkie przywileje, przez Przemysława nadane, a Kazimierz W. otoczył je murami. Ostatki dawnych wodociągów jeszcze się pod brukami znajdują, lecz zginęły wszystkie inne dawnéj zamożności ślady. Przecież miasto Pyzdry, położone nad spławną już w tém miejscu Wartą, przy ulgze i zachęceniu mogłoby łatwo dawną odzyskać zamożność.

Kalisz, już dawniéj opisany przezemnie, w budowach, ochędóstwie i rękodziełach sukienniczych nie mało zyskał. Gmach, dla trybunału wzniesiony, znacznie przyozdobił to miasto. O milę położony Opatówek, dar cesarza Napoleona, ks. Namiestnikowi uczyniony. Zapisał właściciel na gzymsie domu ztotemi literami dozgonną wdzięczność dawcy swojemu. Z miejsca, położonego w piaszczystéj i nieprzyjemnéj krainie, uczynili właściciele dzisiejsi miejsce najprzyjemniejsze. Dom nie obszerny, lecz pięknéj architektury; ozdoby i sprzęty w nim dostatnie i najlepszego smaku, pyszne zabudowania gospodarskie, ogród założony jak najgustowniéj, piękne wód kryształy, pieniste spady, łąki okryte bydłem ty-

rolskiém, szerokie smugi, samemi tylko odziane różami, kościół gotycki, nie już wieś, jak przedtém, lecz porządne miasteczko, z rzemieślniczych domów złożone, wszędy ruch czynny i życie, miłym Opatówek czynią pobytem.

Popasałem w Błażkach, nowém miasteczku, założoném przez śp. Lipskiego; pomyślność miejsca tego przetrwała śmierć założyciela; wszystko tu dowodzi niedawności założenia. Rynek niezmierny, bokami domy z porządną austeryą; 60 familii chrześciańskich i 153 Żydów składają ludność całą. Najwięcej sprowadzonych sukienników; dwa tu są składy sukien miejscowych, co lepsze, sprowadzane z zagranicy. Znajdują się garbarze Żydzi i inni potrzebniejsi rzemieślnicy.

Z Błażek do Sieradza droga wyborna, kraj żyzny i uprawny. Ustaje budowanie lempaców czyli ścian, utworzonych z kołków, oblepianych słomą i gliną.

Sieradz.

Sieradz z najdawniejszemi w Polsce miastami starożytnością swoją równać się może. Zwykł on bywać dzielnicą starszych synów królewskich: Bolesław Krzywousty, potém Zbigniew, brat jego, byli książętami sieradzkimi. Już w r. 1081 miał Sie-

radz kasztelana swego. W r. 1247, po śmierci Konrada, książęcia mazowieckiego, Kazimierz, syn jego, gwałtownie opanował Sieradz. W r. 1261, za życia jeszcze ojca, dostał się Leszkowi Czarnemu, ten mieszkał w nim do r. 1279, to jest do czasu, w którym inne księstwa ogarnął. Tradycya miejscowa ciekawą o księciu tym zachowała powieść: Żona jego, młoda i piękna pani, nie wzbudzała w nim żadnych miłości płomieni. Upokorzona i zniecierpliwiona wymknęła się potajemnie z Sieradza i udała się do Krakowa do Bolesława Wstydliwego; dobrze się wybrała z żalami na oziębłość męża. Skoro tylko zaczęła nadmieniać, o co rzecz idzie, przelękniony Bolesław do innéj uciekł komnaty; wspominają jednak dziejopisarze późniéj, iż Leszek Czarny pojednał się z małżonką. Jak inne miasta polskie, doznawał Sieradz ciężkich klęsk z najazdów nieprzyjacielskich i pożarów. Tatarzy mongolscy zrabowali go w r. 1287. Wacław, król czeski, złączywszy się z Ottonem, margrabią brandenburgskim, spalili miasto, lecz zamku obsadzonego żołnierzem i otoczonego błotami dobyć nie mogli. Litwini w r. 1307 mieczem i ogniem spustoszyli wszystkie okolice Sieradza. Rokiem przed śmiercią Łokietka miasto to ciężkiéj doznało klęski od Krzyżaków, mianowicie klasztor domikań-

ski, gdzie obywatele schronili byli swe skarby i sprzęty. Za Jana Kazimierza, za Karola XII, ileż klęsk i łupiestw poniosło to miasto od obcych, a często i od swoich. Za świeżéj nawet pamięci, to jest w r. 1812, po okropném pod Berezyną rozbiciu, kilkadziesiąt tysięcy wojsk rozmaitych narodów tak kwaterunkami i rekwizycyami stały się miastu temu uciążliwemi, iż 64 mieszczan porzuciło domy swoje. Jak gdyby nie dosyć zniszczenia od krwawéj najezdników ręki, żywioły jeszcze sprzysięgały się na grody nasze i tak od roku 1470 do 1663 jedenaście razy zaraza morowa czyli powietrze panowało w Sieradzu; od r. 1447 do 1809 21 razy mniéj lub więcéj okropnemi pożarami gorzało to miasto; opuszczam tu powodzie, szarańcze i głód.

Pomimo tylu klęsk, Sieradz aż do XVII wieku był miastem ludném i znaczném. Przemieszkiwali w nim książęta udzielni i królowie od roku 1383 do 1479. Na sejmie roku 1452 znajdowała się królowa Zofia, Bernard, Bolesław i Mikołaj, książęta opolscy, Piastowie. Akta sądów ziemskich sięgają 1398 roku. Sądów grodzkich 1376. Akta miejskie od roku 1432. Odprawiały się w nim sejmy; królowie zjeżdżali tu na sądy, dawniéj jeszcze odbywały się tu sądy świeckie

i colloquia. Miasto liczyło 60 brukowanych ulic. Bruki te po dziś dzień odkrywają się po trzy jeden nad drugim.*) Było tu w 1570 r. sukienników 20, złotników, tkaczy, garbarzy itd. obficie. Jatek rzeźniczych 13, architektów 2, aptekarzy 3, mieczników 4, nożowników 3, łaźni dwie, foluszów 3, domów miejskich 336, duchownych 40. Całe miasto obwiedzione było murem i wałem, 2563 łokci mającym w około. Prusacy rozebrali te mury, znaleziono pod niemi reszty wodociągów. Przy dobrym bycie sięga człowiek i po umysłowe bogactwa; jakoż pozostały świadectwa, iż nauki kwitnęły w Sieradzu. Pod latami 1407, 1451, 1457, 1509 wspominają akta o szkołach i rektorach. Rzepnicki w życiu Macieja Pstrokońskiego, biskupa kujawskiego, mówi: Pater cum Vidaviam, dein Siradiam misit, ut eloquentiae et philosophiae studiis idoneus esset. Przywilej z roku 1457 świadczy, że niejakiś Goszek, mieszczanin sieradzki, zapisał na polach swoich dla szkoły

*) Niedawno, po podniesieniu trzeciego już bruku, znaleziono część skamieniałego dębu, a pod nim żywą ropuchę. Przysłano ją do zbioru historyi naturalnéj do Kazimierzowskiego Pałacu w Warszawie. Żyła ta ropucha przez niedziel sześć i byłaby żyła do dziś dnia, gdyby dla pewnego jéj przewiezienia nie zalano jéj spirytusem.

sieradzkiéj 30 grzywien srebra, które na teraźniejszą monetę wynoszą 1280 flor. a roku 1509 miasto dawało rektorowi pół grzywny. Roku 1566 arcybiskup Uchański ustąpił dla bakałarza szkoły sieradzkiéj dziesięciny z włości Zapust Wiejskich, flor. 20, dziś czyniących flor. 1811 gr. 18. W roku 1579 rada miejska zapisała na szkołę grzywien 20. Sieradzanin, ks. Jakób Zadzik, biskup krakowski, fundował dla ziomków swoich bursę przy akademii krakowskiéj na studentów 30. Wszystkie te fundusze poupadały, dziś nie została, jak dziesięcina z Zapust, czyniąca 40 flor.

Za zaprowadzeniem na sejmie konstytucyjnym w roku 1789 komisów cywilno-wojskowych i sądów apelacyjnych, Sieradz znacznie podnosić się zaczął, i pod tém prawdziwie obywatelskiém zawiadywaniem byłby do dawnéj przyszedł zamożności, gdyby okropna burza nie była pogrążyła go w przepaści wraz z całą ojczyzną naszą.

Dziś Sieradz podnosić się z gruzów zaczyna; już za Prusaków stanęło kilka murowanych, porządnych domów, kilka i za dzisiajszego rządu. Prócz jednego sądu podsędkowskiego, ogołocony z pobytu magistratur, rękodzieł, fabryk; garnizon jednego szwadronu całą w nim składa konsumpcyą. Dwóch Żydów założyło fabryki: jeden śrótu,

zacząwszy od najdrobniejszego, jak mak, aż do najgruboszego; sprowadza on ołów ze Śląska z Gór Tarnowskich i wyrabia go 400 cent. na rok. Spodziewać się, należy iż wkrótce kruszcu tego dostarczać mu będą kopalnie krajowe. Druga fabryka jest do czyszczenia oleju. Bodajby inni Żydzi naśladowali tak zbawienny przykład. Było to dla mnie prawdziwym szczęściem zastać w Sieradzu WPana Pstrokońskiego, pisarza i archiwistę miasta tego. Potomek ten zasłużonych w ojczyznie senatorów i biskupów, na małym przestający urzędzie, zbywające od obowiązków swych chwile poświęca wyszukiwaniom dziejów rodzinnego województwa swego. Z wdzięcznością wyznaję, iż jego grzecznym udzieleniom winienem wiele umieszczonych tu o Sieradzu wiadomości. Mąż ten uczony i skromny posiada w Sieradzu dom z ogrodem, własną jego pracą zbogacony najlepszemi owocami i jarzynami. Żona i dzieci są jego pociechą, księgi zabawą. Ma on obszerne nader z dziejów polskich, z archiwum, metryk itp. wiadomości, tyczące się Sieradza. O jak użytecznie dla ojczystości naszéj byłoby, gdyby inni urzędnicy wojewódzcy tak zbawienny przykład naśladować chcieli, wypisywali, zbierali, co tylko miejsca ich pobytu ciekawego podawać mogą.

W towarzystwie WPana Pstrokońskiego obchodziłem ciekawości Sieradza. Obróciliśmy drogę naszą ku rozwalinom zamku. Nim się do nich dojdzie, jest po prawéj ręce miejsce, gdzie stał kościół, dokąd królowie i książęta z mieszkania swego udawali się na nabożeństwo. Zamek, w dziesiątym zapewne budowany wieku, jeden z najdawniejszych w Polsce, kilka już tylko sterczących ścian zachował. Wiele on wytrzymał szturmów, oblężeń; w r. 1290 okropnie przez Tatarów był splądrowany, Czesi w r. 1292, nie mogąc nic zaszkodzić zamkowi, samo miasto spalili; Krzyżacy w r. 1331 wraz z Unicjowem, Wartą, Szadkiem i Sieradz złupili. Ileż zniósł późniejszych pożarów! najstraszniejszy był w r. 1588, gdy Zebrzydowski wjeżdżał na starostwo; mimo atoli tych wszystkich, klęsk trwał, póki trwała Polska; Prusacy dopiero, zagarnąwszy kraj ten, rozbierać go zaczęli, a to, aby brukować nim nową drogę przez błota; od tego czasu stał się on pastwą dla wszystkich co potrzebowali kamieni i cegły. Grubością atoli murów swoich, wybornym gatunkiem cegieł i wapna, ile może, burzycielom się broni, przecież, jak tyle innych, będzie musiał upaść, jeśli mu zwierzchność nie przyjdzie na odsiecz, nie zachowa tych drogich szczątków. Z niewielkim kosztem mo-

żnaby, dawszy nowe mury, zachować dawne, uczynić mieszkalnemi i sąd podsędkowski lub magistrat w nich umieścić.

Z wierzchołka zamku tego odkrywa oko na wszystkie strony rozciągły i wesoły widok. Opodal na wyniosłéj górze widać Strońsk, gdzie Prusacy twierdzę zamyślali zakładać. Podziemia służyły za turmy dla więźniów stanu. W nich siedział Przemiankowski, biskup krakowski, o którym Długosz i Naruszewicz tak piszą: Paweł z Przemiankowa, biskup krakowski, człowiek niespokojny i zawzięty, nie dość, że tak powolnemu książęciu, jakim był Bolesław Wstydliwy, sprzeciwiał się wszędzie, ale nadto zaczął się łączyć z Litwinami i innymi możnymi na zgubę kraju. Dwaj szlachta: Otto i Żegota Toporczykowie, schwytali go w Kunowie i do Sieradza zawieźli, gdzie go Leszek Czarny pod uczciwą strażą zatrzymał. Dotknęło to kolegę, Janusza, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który na wszystkie kościoły rzucił klątwę. Szemrania ztąd ludu przymusiły Bolesława do uwolnienia biskupa, wypłacenia mu 200 grzywien srebra i ustąpienia mu dóbr Dzierzny. Żegota z Ottonem, oddaleni od urzędów, bojąc się dalszéj zemsty, sprzedali majątki i wynieśli się do księstwa opolskiego. Nie przestając na tém Prze-

miankowski, gdy Leszek Czarny panować zaczął, pobudził przeciw niemu kraj cały i Konrada, księcia mazowieckiego, na tron wprowadził; Leszek do Węgier uciekać musiał i za pomocą ich mieszkańców powrócił z wojskiem do kraju, wydał Konradowi bitwę pod wsią Bogucie, zniósł siły jego i buntowników ukorzył.

Znajdują się i dotąd w lochach tych spróchniałe zydle, na których nieszczęśliwi pędzili ciemne i tęskne godziny; widziałem tam znalezione grube gliniane garnki i w nich kości od jadła, mianowicie gęsie. Kości tych, co je w goryczy łez swoich jedli, już zupełnie od wieków obrócone są w prochy.

Drugą, nie mniéj interesującą starożytnością Sieradza jest kościół Ojców Dominikanów; rabowany przez Krzyżaków i Szwedów, ocalił jednak dawne swe wieku 12go mury. W tym to kościele Ziemowit, książę mazowiecki, r. 1383 po śmierci Ludwika królem był wykrzykniony. Gdy Elżbieta, królowa węgierska, córka Kazimierza Wgo a żona króla Ludwika, ociągała się z przysłaniem córki swéj Jadwigi do Polski i w dzieciństwie jéj przyrzekła ją była Wilhelmowi, synowi Leopolda IIIgo, księcia austryackiego, Ziemowit, książę mazowiecki, jako Piast, słuszne do korony polskiéj prawo-

mający, silne o nią zaczął czynić zabiegi. Już, mówi Anonim, sprzyjała mu Wielkopolska, Mazowsze. Kujawy i Łęczyca; pewny wsparcia takiego, rozpisał listy do znaczniejszych obywateli Królestwa, rozkazując, aby wszyscy stawili się do Sieradza na dzień 16 czerwca. Obiecywał przybywającym wielkie dobrodziejstwa; tym, którzyby nie przyjechali, groził spaleniem domów i zniszczeniem włości. Wielu wzgardziło obietnicami i groźbą; przybyli atoli umyślnie zaproszeni arcybiskup i dwaj biskupi, Ścibor płocki i Mikołaj kijowski. Wprowadził arcybiskup Bondzanta Ziemowita do kościoła Dominikanów, gdzie go dziarska młodzież, podniósłszy na barkach swych, królem wykrzyknęła, a arcybiskup już się do koronacyi zabierał, gdy roztropniejsi od tak porywczego odwiedli go przedsięwzięcia. Wiemy, jak później Polacy, chcąc się zabezpieczyć od najazdów litewskich, nietylko Ziemowita, lecz Wilhelma austryackiego i Władysława, księcia opolskiego, oddaliwszy od berła, oddali je Władysławowi Jagielle.

Przypadek zdarzył, iż właśnie w dzień rocznicy okrzyknienia Ziemowita, to jest w 438 lat po tém zdarzeniu znajdowałem się w tymże kościele Dominikanów nie w tłumie, nie wśród radosnych, jak wówczas, okrzyków, lecz obchodzący spokojnie

z dwoma Dominikanami kościół i ołtarze, napróżno dawnych szukając pamiątek.

Jadąc krajem uprawnym i ludem osiadłym, przybyłem na noc do Szadek, miasteczka królewskiego; jest w niém 8 sukienników. W bliskich ztąd nowo założonych miasteczkach: Aleksandrowie i Konstantynowie, osiadła znaczna tychże fabrykantów liczba, nie małe dla kraju obiecująca korzyści. Dawny jest bardzo kościół tutajszy; są w nim dwa groby Tarnowskich, z których jeden znajdował się pod Chocimem z hetmanem Chodkiewiczem.

Deszcz, który mnie od wyjazdu mego z Warszawy często skrapiał obficie, o milę od Szadek już nie kropić, lecz oblewać zaczął. Z jakąż radością postrzegłem miasteczko Lutomirz, pewien, że w nim i siebie i ludzi i konie osuszę. Próżna nadzieja! znalazłem wprawdzie mnóstwo domów, lecz wszystkie nietylko zamknięte, ale zatarasowane. Było to uroczyste jakieś święto u Żydów; mężczyzni, kobiety, dzieci, wszystko to było w bożnicy, pustki i cichość miasta niekiedy tylko przerywane były okropnym wrzaskiem boruchów.

Nie mogąc w Lutomirzu znaleść schronienia, ciągnąć musiałem daléj do wsi Bełkołowa do karczmy, przez chrześcianina trzymanéj. Tu przecie osuszyliśmy się wszyscy; gospodarz z dostojeń-

stwem szynkarza łączył nadobną sztukę szewstwa. Był to człowiek dobry i gadatliwy nieco; prócz Piątku, miejsca urodzenia swego, nie widział on, jak Lutomirz i Łowicz; Łowicz więc był dla niego szczytem dobrego smaku i wspaniałości, długo rozwodząc się nad gmachami onegoż i ludnością, temi nareszcie zakończył słowy: „Mospanie, Łowicz to drugi Rzym.“ Kto wie, może szewc ten z tak ograniczonemi wiadomościami, siedzący nad kopytem, szczęśliwszym jest, niż ci, co Rzym, Paryż, Wiedeń nawet widzieli.

Łęczyca.

Nie wszędzie rozrzucone jeszcze mury i baszty miasta, wybiegłe w powietrze strzały wież kończatych z daleka dają Łęczycy postać zamożnego miasta; za przybyciem znika nieco omamienie, gdyż żyjąca ludność bardziéj zajętą jest rozwalaniem dawnych gmachów, niż stawianiem nowych. Ruinowanie to zaczęło się od Prusaków, oni to potężne mury i baszty, przez Kazimierza W. w roku 1366 wzniesione, rozbierać zaczęli. Fundowany przez tegoż króla kościół Dominikanów obrócony dziś został na sąd kryminalny i więzienie; jest to gmach z obszernym dziedzińcem, pięknie i czysto utrzymywany. W tymże gmachu złożone są da-

wne akta województwa; ziemskie zaczynają się od roku 1393, grodzkie od r. 1460, wszystko to pod pilnym dozorem JP. Stanisława Kozerskiego. Po tylu pożarach, najdawniejszy zachowany tutaj przywiléj jest z roku 1260, dany miastu na młyn przez Władysława, księcia łęczyckiego. Zniesione przez Prusaków Panny Norbertanki, w roku 1603 fundowane od Szczawińskich. Klasztor jezuicki obrócony na szkoły. Zostali jeszcze OO. Bernardyni, fundowani przez pp. Piwońskich w r. 1670. Na facyacie kościoła tego, po prawym boku, widać obraz naturalnéj wielkości, wyrażający męczeństwo dziecka jednego przez Żydów. Jest na nim ośmiu Żydów, dziewiąty rabin, wszyscy z największą flegmą męczący i kołący to dziecko; lubo męczeństwo to stało się w 17 wieku, zachowane w zakrystyi ciało niewiniątka jest dotąd nienaruszoném prawie.

Dawnych nader wieków sięga Łęczyca; w r. 1294 Witenes, książę litewski, za poduszczeniem Bolesława, księcia płockiego, napadł na Łęczycę w sam dzień Zielonych Świątek, wymordował w kolegiacie mnóstwo zgromadzonego ludu, rzucił potém ognie na dachy, podusił dymem nieszczęsnych, powiązał, pobrał księży i moc ludu płci obojga. Kazimierz, książę łęczycki, puścił się za nim w po-

goń, dognał we wsi Żukwie i byłby go łatwo pokonał, gdyby Bolesław, książę mazowiecki, nie był zatrzymał zapędu i nie wdał się za pośrednika, lecz Litwa, gdy się Kazimierz mniej spodziewał, zerwała rozejm i uderzyła na Polaków; walczył mężnie Kazimierz, poległ nakoniec, a Łokietek, brat jego rodzony, objął księstwo kujawskie. W r. 1331 Krzyżacy miasto to złupili. Pożar r. 1473 pochłonął katedrę z mieszkaniami arcybiskupa i prałatów. Jan Kazimierz obległ w Łęczycy Szwedów w dniu 3 października 1656, a w dniu 16 zdobył. Wtenczas Polacy, rozjątrzeni na Żydów, że pomagali nieprzyjaciołom i donosili im o wszystkiém, nie przepuszczając ni płci, ni wiekowi, do tysiąca ich wycięli. Szwedzi, nie długo trzymając się w zamku, poddać się musieli. Podług Anonima i Długosza, Ludwik, król węgierski i polski, w r. 1370 z Gniezna jadąc na koronacyą do Krakowa, zatrzymał się w Łęczycy. Otaczający go Węgrzy, w braniu wygodnych stanowisk dopuszczając się na mieszkańcach gwałtów i bolesnych razów, odstręczali od nowego króla serca Polaków. Ludwik po polsku nie umiał, nadto dworacy odganiali fukiem i biczem skarżący się lud nieszczęsny; największa łaska, gdy pokrzywdzony odesłany do Krakowa po zadośćuczynienie.

Zamek łęczycki, przez Kazimierza W. wzniesiony, zachowuje po dziś dzień obwodowe ruiny swoje z wieżą ośmiograniną. Dziedziniec onego ma 200 stóp kwadratowych; zrzucili Prusacy część wieży i drugie piętro, w lewym rogu od południa wyreparowali mieszkanie, gdzie i dziś jeszcze stoi oficer. Cały zamek mógłby być naprawionym i mieścić urzędy miejscowe z mniejszym kosztem, niż wystawienie nowego po temu gmachu; co więcéj, zachowałaby się pamiątka dawnéj świetności naszéj; pamiątki te tak obce rządy, jak i sam czas walą i niszczą, iż powinnością staje się Polaków, ile można, zasłaniać je od zguby. Na bramie zamku, któréj już dziś nie masz, był kamień z napisem, iż Zygmunt I w roku 1532 mieszkał jeszcze w tym gmachu.

O ćwierć mili od miasta stoi starożytna katedra Il Duomo, z polnego ciosowego kamienia wzniesiona. Od północy w zewnętrznym murze wprawiony jest kamień grobowy, wyrażający osobę w niewojennym ubiorze, w całéj wielkości; anioł u góry, zakrywający skrzydłami swemi umarłego, jest pięknym pomysłem. Robota zdaje się XIII wieku. Piotr z Skrzynna, hrabia Dunin, założycielem był téj pysznéj świątyni. Nie zastałem już przy życiu księdza Miniszewskiego,

biegłego w dziejach kościoła tego; zostawił on wyryte na marmurze krótkie dzieje onego. Pozostały niektóre w świątyni nagrobki duchownych, jako to ks. Marcina Kogorzewskiego, Strygoniusza, Wargockiego itd. Łęczyca była niegdyś warownem miastem, oprócz murów i baszt miała ziemne szańce z głębokiemi rowami, nadto położona jest wśród mokrych nizin i oparzelisk. Przez te to mokre niziny drogą nowo bitą i na $^3/_4$ mili skracającą odległość, wśród dobrze uprawnego kraju przybyłem do miasteczka Piątku, bardzo dawnego, lecz równie, jak miasteczko Sobota, nie zawierającego żadnéj dawności; kościół tak był napełniony ludem, iż ledwie można się było przecisnąć. Stanąłem na popas w Bielawie, skąd mię JW. Skarbkowa, właścicielka miejsca, postrzegłszy w kościele, z prawdziwie staropolską gościnnością zabrała do domu swojego Ławicy i Arkadyi.

KONIEC.

2961
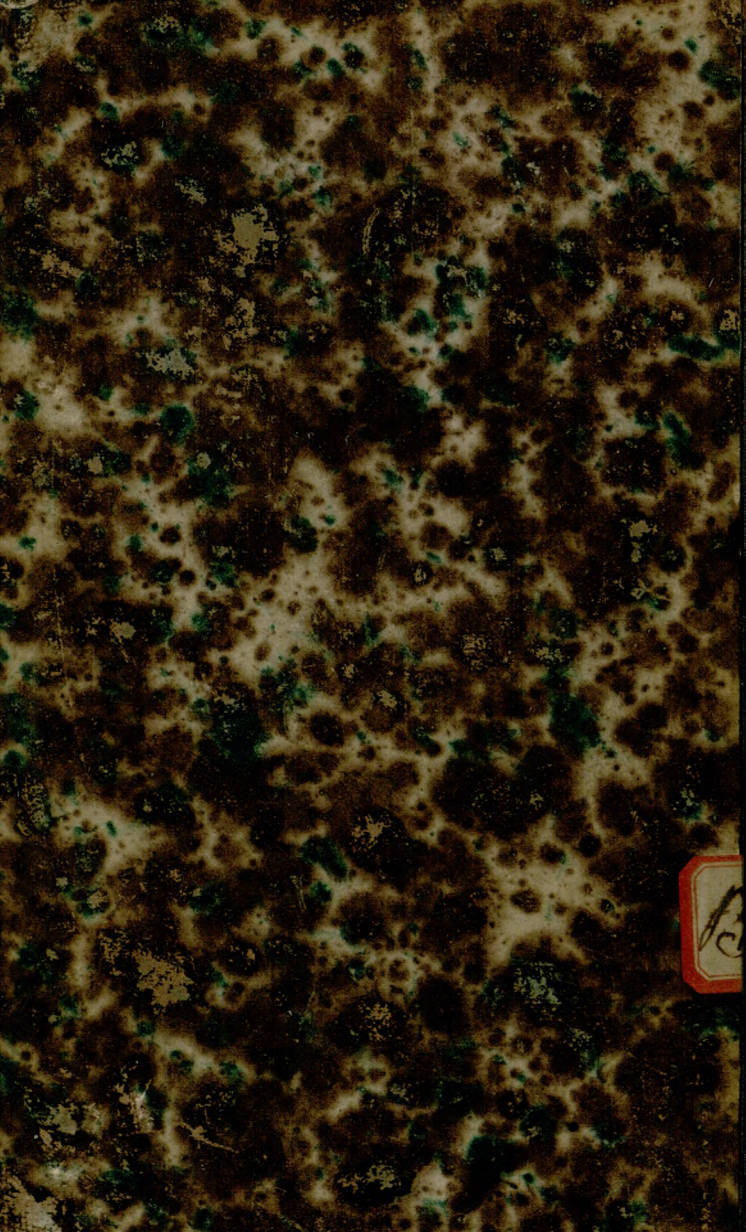
1762